PL ISSN 0867-0390
Nr indeksu 359858

gazeta policyjna

Niech prawo zawsze prawo znaczy

Rok XI • Nr 32 • 27 VIII 2000 r. Cena 1,30 zł

Od lat łuski i pociski pochodzące z miejsc przestępstw były gromadzone w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym KGP. Dzięki tym zbiorom kilka razy w roku udawało się połączyć różne sprawy, w których została użyta ta sama broń. To samo dotyczy zbiorów łusek z broni utraconej. Tutaj procedura jest taka, że po wydaniu pozwolenia na broń 3 łuski, wystrzelone z tej właśnie broni, muszą trafić do odpowiedniego wydziału każdej KWP wydającej pozwolenie, a w razie utraty tejże broni, łuski są wysyłane do CLK.

ARSENAŁ W CLK

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

Wszystkie te badania i ekspertyzy jeszcze do niedawna wykonywano na piechotę, to znaczy ręcznie przerzucając tysiące zgromadzonych w zbiorach łusek i pocisków. Toteż efekty tej bardzo mozolnej pracy ekspertów były niewspółmierne do wysiłku i poświęconego czasu.

Pomysł zautomatyzowania zbiorów Wydziału Badań Broni i Balistyki CLK powstał jeszcze w 1990 r. Nic dziwnego, wówczas przecież liczba przestępstw z użyciem broni palnej wzrosła tak gwałtownie, że eksperci nie mogli nadążyć z ekspertyzami. Początkowo z braku funduszy sami usiłowali dojść do metody automatyzacji poszukiwań. Zbierali informacje na ten temat z całego świata. Współpracowali z Politechniką Warszawską, czego efektem był prototyp urządzenia służącego do sczytywania obrazu na łuskach. Jednak im dalej zagłębiali się w tę dziedzinę, tym wyraźniej widzieli, że nie ma innego sposobu, jak skorzystać z tego, co już zostało wyprodukowane na świecie.

Funkcjonujących systemów jest kilka. Najbardziej znane to kanadyjski IBIS, amerykański DRUGFIRE i rosyjski ARSENAŁ, wyprodukowany przez firmę PAPILLON. Ta ostatnia może być znana naszym Czytelnikom zwłaszcza w Elblągu. W tym mieście kupiono bowiem system AFIS (dotyczący odcisków linii papilarnych) tej właśnie firmy i jak do dzisiaj świetnie się spisuje.

Ogłoszony w ubiegłym roku przetarg na kupno urządzenia do automatycznego wyszukiwania w zbiorach łusek i pocisków wygrała właśnie firma PAPILLON ze względu na najbardziej konkurencyjną cenę oraz możliwość ciągłego rozwoju i doskonalenia zaproponowanego systemu. Gdyby jednak pieniądze na ten cel pochodziły z funduszu PHARE, PAPILLON nie miałby szans, jako firma pochodząca z państwa nie należącego do Unii Europejskiej.

Działanie systemu jest dość proste. Polega na automatycznym porównywaniu materiału dowodowego z bazą danych i wskazywaniu najbardziej podobnego, jednocześnie podaje indeks określający prawdopodobieństwo trafnego wskazania w skali od 1 do 10 tysięcy. Kiedy więc indeks waha się w granicach 7 tysięcy, warto już bliżej zainteresować się wskazywaną przez komputer łuską lub pociskiem. Po ich dokładnym porównaniu na ekranie monitora dla eksperta nie będzie cienia wątpliwości zarówno na „tak", jak i na „nie". Jeśli stwierdzi, że „tak", dany ślad dowodowy i porównawczy zostaną zbadane jeszcze dodatkowo na specjalnym mikroskopie porównawczym i wówczas powstanie kategoryczna ekspertyza.

Zasada działania jest więc identyczna jak dotychczas. Ostatnie słowo należy do eksperta, który bada oba pociski lub łuski pod mikroskopem. Tylko droga dochodzenia do tego ostatecznego badania została znacznie skrócona i uproszczona. W ten sposób porównywano pociski tylko w sytuacjach, kiedy istniało bardzo duże prawdopodobieństwo, że zostały wystrzelone z tej samej broni, ponieważ było to zadanie dużo bardziej czaso- i pracochłonne niż przy porównywaniu łusek.

Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że w 80 procentach przypadków badania mikroskopowe potwierdzają wskazania komputera. Pozostałe 20 procent to bardzo skomplikowane i zupełnie niekonwencjonalne przypadki, gdzie układ cech identyfikacyjnych jest tak nietypowy, iż możliwość identyfikacji zależy już tylko od wiedzy i doświadczenia eksperta.

Zgodnie z zapewnieniami producenta, dostarczony sprzęt i oprogramowanie rzeczywiście ulegają ciągłej modernizacji. Ostatnio np. został całkowicie zautomatyzowany proces pobierania obrazu (łuski lub powierzchni wiodącej pocisku). Do tego celu służy specjalny skaner pozwalający zarejestrować wszystkie cechy badanej amunicji.

Jednak nawet najdoskonalsze urządzenia i komputerowe programy nie zastąpią człowieka. Niezwykle istotna jest rzetelność wszystkich zainteresowanych policjantów, także tych poza CLK. Jeśli zapomną np. przesłać w odpowiednim terminie (nie przekraczającym 3 miesięcy) łusek lub pocisków do badań, to nawet najlepszy sprzęt nic nie pomoże. A zdarzają się sytuacje, kiedy prowadzący postępowania dopiero po roku przypominają sobie o materiale dowodowym tego typu. Wtedy jest już z reguły za późno, by praca ekspertów przyniosła pożądany efekt.

Te same zasady dotyczą utraconej broni. Jeśli łuski nie zostaną przesłane od-

cd. na str. 3

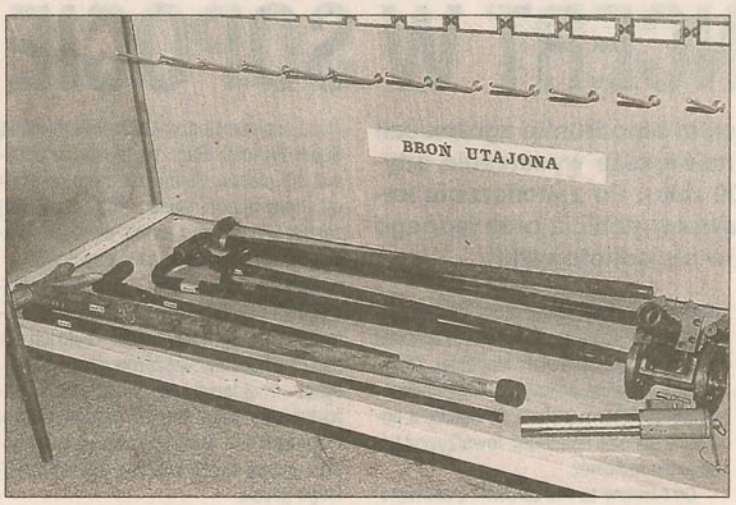

BROŃ ODZYSKANA PRZEZ POLICJĘ

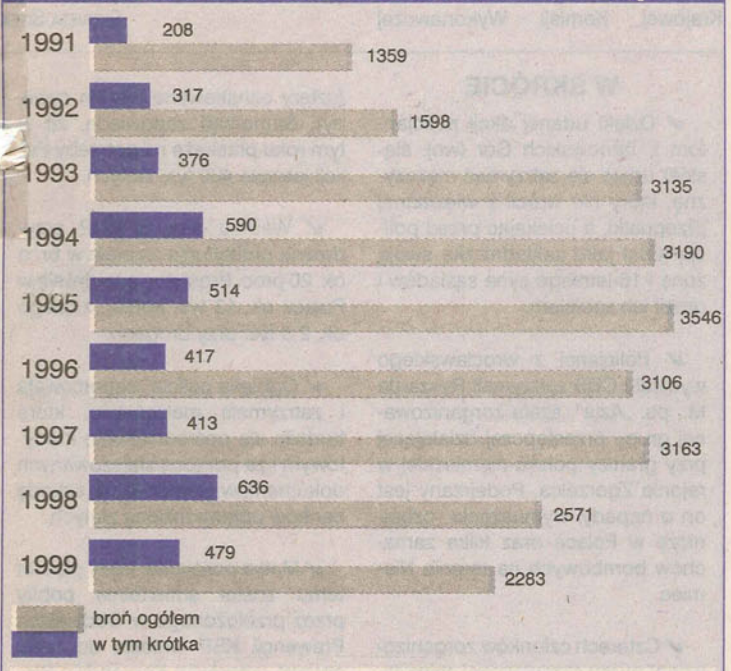

Rok	Broń ogółem	w tym krótka	w tym automatyczna	w tym długa
1991	1359	208	35	109
1992	1598	317	42	157
1993	3135	376	35	343
1994	3190	590	49	217
1995	3546	514	36	157
1996	3106	417	60	113
1997	3163	413	61	196
1998	2571	636	55	135
1999	2283	479	73	153

Policjanci zatrzymują w okresie roku ponad 500 osób podejrzanych o nielegalne posiadanie broni palnej i odzyskują 100 000 sztuk amunicji.

Przestępcy rocznie kradną (myśliwym, osobom prywatnym, instytucjom państwowym, strażnikom i pracownikom ochrony) około 500 sztuk różnego rodzaju broni.

Łącznie w latach 1990–1999 ujawniono 24 723 jednostki nielegalnie posiadanej broni, w tym 14 308 egzemplarzy broni palnej i 10 415 broni gazowej.

źródło: ZP KGP

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY
O policyjnym zatrzymaniu zdań kilka
str. 3

JAK NA LEKACH ZARABIANO

O procedurze wyłudzania pieniędzy za pomocą sfałszowanych recept
str. 4

ERA WIDEORADARÓW
Wideoradary nie przystają do polskiego systemu prawnego
str. 5

1500 METRÓW DO STOLICY str. 7

TRADYCJE POLSKIEJ POLICJI str. 8

Z ORZECZNICTWA SĄDU NAJWYŻSZEGO
str. 9

ZAWODY PRZEWODNIKÓW I PSÓW POLICYJNYCH

- Psie zawody
- Pies i jego pan

str. 10

POLEMIKI

PRZEZ UKŁADY ZYSKUJĄ JEDNOSTKI, ALE TRACĄ WSZYSCY

Artykuły pióra Piotra Maciejczaka i Przemysława Kacaka trafnie zapowiedziane „Okiem praktyka i laika" (GP nr 31) są nawet więcej niż dyskusyjne. To problemy, za którymi powinny pójść jak najszybciej działania i konieczne zmiany. Jak daleko idące nie wiem, mówię uczciwie. Swój punkt widzenia opieram na obserwacjach i przemyśleniach, których cennym odniesieniem były i są nadal doświadczenia praktyki oraz ustalenia dokonane w wyniku kontroli. Problem współpracy pomiędzy pionami nie jest nowy i chyba niełatwy do rozwiązania. Chociaż istnieje od zawsze, mówi się o nim po cichu. Ci, co powinni go zauważać, nie wiadomo czemu chowają głowę w piasek. Przywołam w pamięci pewną sytuację, gdy naczelnik jednego z wydziałów dochodzeniowo-śledczych „wypłakiwał" mi się w klapy, jak trudno współpracuje się mu (jeżeli to można było nazwać współpracą) z kryminalnym. Potwierdzały to akta postępowań, za efektywność odpowiedzialny był dochodzeniowiec, tokiem postępowania zaś „rządził" policjant pionu kryminalnego. Na czas wymiany uwag nadszedł zastępca komendanta odpowiedzialny za obydwa piony. Jako policjant zespołu nadzoru ogólnego nad postępowaniami przygotowawczymi skierowałem rozmowę na ten temat. Oczywiście wykazał zainteresowanie, twierdząc, że te błędy to jednostkowy przypadek. Gdy nawiązałem do błędów w innych postępowaniach, które miałem przed sobą, a swoje uwagi odnotowałem w karcie nadzoru, komendant pilnie musiał wyjść. Pomyślałem wówczas – jego sprawa. Do dzisiaj zastanawiam się, dlaczego naczelnik, gospodarz tych postępowań, zmienił zapatrywania, przeistaczając się w obrońcę.

OBROŃCÓW BYŁO WIELU

Ponieważ sygnały o niedowładzie organizacyjnym na linii wydział kryminalny – wydział dochodzeniowy widoczne były w postępowaniach i z przekazu werbalnego od bezpośrednich wykonawców i ich kierowników, policjanci zespołu nadzoru rozpoznali temat w całym byłym województwie. Co istotne, kierownicy ogniw dochodzeniowo-śledczych mieli pomysły, jak poprawić istniejącą sytuację. Najkrócej mówiąc, niech każdy robi swoje. Dochodzeniowcy oczekiwali przede wszystkim informacji o źródłach dowodowych i możliwości ich procesowego wykorzystania. Domagali się wręcz, aby byli rozliczani ze sposobu wykorzystania każdej informacji, a ściślej, aby ktoś zainteresował się, ile pary idzie w przysłowiowy gwizdek.

Niektórzy widzieli potrzebę połączenia sił w jedno ogniwo służby kryminalnej (wzorem innych województw) i rzeczowo argumentowali. Doszło do narady na szczeblu wojewódzkim. Wywołani do tablicy naczelnicy współpracę ocenili dobrze. Drobne potknięcia w procesie pracy to rzecz naturalna. Jeden to nawet określił jako wzorową. Na dobrą sprawę jednostkę tę wypadałoby podać jako przykład, ale nie zrobię tego. Gorzkie są owoce tej współpracy i było to dawno. Wzorce godne naśladowania mam w zanadrzu i jeżeli czas pozwoli... Ale do rzeczy. Narada była krótka i zakończyła się „owocnie". Nie usłyszałem problemów – powiedział ktoś ważniejszy. O żadnych problemach nie chcę słyszeć w przyszłości. Aż prosi się o konstatację słowami prof. Tadeusza Hanauska: To że nie zauważamy pewnych zjawisk, absolutnie nie musi oznaczać, że one nie występują.

OBROŃCY ZNAJDĄ SIĘ WSZĘDZIE

Wraz z reformą administracji, strukturę Policji zmieniono, dostosowując ją do zadań i potrzeb. Chociaż mam poważne wątpliwości, nie mogę zakładać, a tym bardziej myśleć, że reformatorskim poczynaniom towarzyszyło inne założenie. Zreformowano jak zreformowano, niedługo po tym zaczęto wprowadzać zmiany, doskonalące struktury według zakładanych koncepcji pracy i... Niespełna rok po objęciu stanowisk komendantów w wyniku konkursów, część z nich wprowadza programy naprawcze! Kto tym razem występuje w charakterze obrońców? Pytam tylko retorycznie. A skoro tak założyłem, to zapytam jeszcze: Za jaką cenę i na czyj koszt się to odbędzie? Jeden z moich rozmówców podczas czynności urzędowej zapytany o stopień swobody w zakresie czynności na jego stanowisku, powiedział że całkowitą swobodę ma jeżeli chodzi o przyjęcie odpowiedzialności, za czyjąś decyzję, która okazała się błędna. Przyjąłem to jako kpinę, a on widząc najprawdopodobniej moją minę odpowiedź zilustrował przykładami. Proszę mi wierzyć, że ten człowiek obrońcą nie jest z wyboru. Odmowa wiązałaby się z wyrzuceniem w stylu Nikodema Dyzmy – „na zbity p..." Na układach zyskują jednostki, ale traci ogół. I tu należałoby zakończyć, lecz skoro powiedziało się „a", wypada powiedzieć „b".

PROSTO Z MOSTU

Wiele się zmieniło w naszych szeregach, a niektóre zmiany poszły chyba nawet za daleko. Nie liczy się siła argumentów i uzasadnionych racji bądź możliwości, a siła życzeń i potęga stanowiska. Gdyby moje obserwacje okazały się trafne, znaczyłoby to, że w stosunkach międzyludzkich osiągnęliśmy stan z poprzedniego układu. Nie mówi się tylko przez „wy" lub „towarzyszu", nie mówi, że to partia w potrzebie. Potrzeby pozostały, a z powodu postępującej biurokracji są jeszcze większe. Przekłada się to na pośpiech i nerwowość. O cokolwiek strach zapytać, aby szefa nie niepokoić, a jeżeli już do tego dochodzi, to on najczęściej pyta: A jak ty sądzisz?... To tak zrób. Bo szef robi tysiące spraw, tylko najczęściej nie te, co powinien robić. A gdyby ten pytający biedak wiedział, co począć dalej, nie pytałby przecież. W ten sposób przeszedłem do nadzoru. Nadzór z „opowiadań" (relacji ustnej) jest nadzorem iluzorycznym i jest się wtedy i ślepym, i głuchym. Kto się przyzna, że zrobił coś źle. Dowodzą tego liczne kontrole. Aby się zbytnio nie rozpisywać przykład. Naczelnik wydziału dochodzeniowego w związku z prowadzonymi postępowaniami każdorazowo wysyła pisemną informację o prowadzonym postępowaniu do służb operacyjnych i referatu dzielnicowych i prosi o odpowiedź również na piśmie. Inny przykład, kilka dni po utrwalonym na protokole wyjaśnieniu, policjant pionu operacyjnego przesyła notatkę identycznej treści (od agenta). W papierach „gra", tylko po co ta makulatura? Czyżby ruch dla samego ruchu znowu był cnotą? Jeżeli tak, to już dzisiaj należy myśleć o kolejnym reformowaniu w naszych szeregach. ❑

JAN SWÓŁ

SIERPNIOWY WEEKEND

Długi, sierpniowy weekend trwający od 12 do 15 sierpnia był okresem wzmożonej służby dla policji drogowej. W specjalnej akcji pod kryptonimem „Sierpniowy weekend" działania drogówki rozpoczęły się już w piątek, 11 sierpnia i trwały do 16 sierpnia rano. W akcji na drogach całej Polski wzięło udział ok. 10 tysięcy policjantów. Już sam ich widok zmuszał wielu kierowców do ostrożniejszej jazdy. Może dlatego wypadków było w ten weekend znacznie mniej niż w inne dni.

Od piątku do wtorku miało miejsce ponad 700 wypadków drogowych, w których śmierć poniosło ponad 50 osób, a prawie 1000 zostało rannych. Policjanci ukarali mandatami ponad 28 tys. kierowców i skierowali blisko 6 tys. wniosków do kolegiów ds. wykroczeń. Zatrzymali około 2700 nietrzeźwych uczestników dróg, spośród których ponad 100 było sprawcami niebezpiecznych wypadków.

Zdaniem policjantów, najczęstszą przyczyną wypadków były: zbyt duża prędkość, nieostrożna jazda, alkohol i zły stan techniczny pojazdów.

Z danych KGP wynika, że podczas sierpniowego weekendu najbezpieczniejsze były drogi województwa warmińsko-mazurskiego oraz... ulice Warszawy.

Według Komendy Głównej, dotychczasowe dane wskazują, że tegoroczny sezon letni na drogach jest znacznie bezpieczniejszy niż w latach ubiegłych. ❑

E.S.

ZWIĄZKOWCY NA WŁASNYM ROZRACHUNKU

Zastępca komendanta głównego Policji nadinsp. Ireneusz Wachowski polecił komendantom wojewódzkim dostosowanie do obowiązującego prawa formy oddelegowania podległych im funkcjonariuszy do pracy związkowej.

Art. 31 ustawy o związkach zawodowych mówi, że prawo do zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy na okres kadencji w zarządzie może przysługiwać jedynie członkom związku pełniącym funkcje z wyboru w zakładowych organizacjach związkowych. Natomiast działacze ponadzakładowych organizacji związkowych mogą korzystać jedynie z urlopu bezpłatnego w celu pełnienia związkowej funkcji. W praktyce oznacza to, że oddelegowanie do pracy w Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ policjantów, także w komisjach wojewódzkich, może odbywać się jedynie w formie urlopu bezpłatnego.

Z opinii prawnej sporządzonej zarówno przez prawników KGP, jak i niezależnych ekspertów, wynika, że komendanci wojewódzcy nie mają prawa płacić pensji działaczom związkowym oddelegowanym do zarządów wojewódzkich z jednostek terenowych. Działacze ci będą musieli wziąć urlopy bezpłatne, a pensje otrzymywać powinni z funduszy związkowych.

Dotyczy to pięciu członków Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ Policjantów i ponad 40 członków zarządów wojewódzkich.

Z taką interpretacją przepisów nie zgadzają się związkowcy. ❑

ELŻBIETA SITEK

MEGAKONCERT W SOPOCIE

Koncert Tiny Turner na sopockim hipodromie zgromadził około 65 000 osób. Było to największe wydarzenie artystyczne w Trójmieście w 2000 roku. Po zakończeniu imprezy zatrzymano trzech sprawców pobicia oraz jednego włamywacza. Innych ekscesów nie odnotowano!

Informację o tym, że na 15 sierpnia planowany jest występ Tiny Turner, w którym będzie prawdopodobnie uczestniczyć 50 000 widzów, KWP w Gdańsku otrzymała od organizatora – agencji BART – dopiero 24 lipca. Jeszcze tego samego dnia decyzją komendanta KWP powołano specjalny sztab. Jego szefem został naczelnik Wojewódzkiego Sztabu Policji mł. insp. Marian Szlinger, a członkami naczelnicy wydziału kryminalnego, dochodzeniowo-śledczego, prewencji oraz komendanci KWP w Gdańsku i Sopocie. Zadaniem sztabu była organizacja i koordynacja wszelkich przedsięwzięć związanych z zabezpieczeniem bezpieczeństwa i porządku publicznego na terenie Trójmiasta oraz przygotowanie niezbędnych sił i środków. Do operacji zaangażowanych zostało łącznie 709 policjantów (Nieetatowa Grupa Manewrowa OPP KWP, OPP KWP w Gdańsku, siły operacyjne komend z Sopotu i Gdańska).

Pierwszym sprawdzianem dla Policji było przejęcie od strony drogi E-77 i dopilotowanie do hipodromu dwudziestu czterech tirów ze sprzętem scenicznym Tiny Turner. Wydział ruchu drogowego KWP w Gdańsku zadanie wykonał bez zastrzeżeń.

Ale godzina „zero" dla pomorskich policjantów wybiła 15 sierpnia w samo południe. Musieli zabezpieczyć nie tylko teren hipodromu, lecz także drogi dojazdowe. Sama Tina, która do Gdańska przyleciała ok. 15.30, nie sprawiała kłopotów. Zrezygnowała z pilota policyjnego. Mercedesowi S600, którym jechała do hotelu, a potem na sopocki hipodrom, towarzyszył tylko jeden radiowóz.

Do ochrony terenu zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz sopockiego hipodromu BART zaangażował 700 osób z agencji ochrony GRYF. Policja miała jednak oko na wszystko, musiała również zabezpieczyć drogi dojazdowe.

Wewnątrz hipodromu – jego całkowity obszar to 40,3 ha, powierzchnia sceny 1000 mkw., powierzchnia wydzielona dla widowni 3,8 ha – były ustawione trzy punkty zatrzymań (przy rękawach wpustowych), obsługiwane przez funkcjonariuszy KMP w Sopocie. Podczas koncertu zatrzymano jedną osobę, którą przewieziono do izby wytrzeźwień.

Wewnątrz obiektu znajdowało się stanowisko dowodzenia Policji – złożone z ośmiu policjantów, dowódcą był komendant miejski Policji w Sopocie – wyposażone w łączność bezprzewodową oraz telefoniczną. Ponadto na dwóch wieżach telewizyjnych umieszczono kamery, które umożliwiały bezpośredni wgląd w sektory.

Aby zapewnić porządek, na czas trwania koncertu został wyłączony z eksploatacji przystanek szybkiej kolejki miejskiej Sopot-Wyścigi. Ruch od tej strony odbywał się pieszo. Natomiast drogi obejścia od strony Sopotu (Jana z Kolna, Łokietka) zostały wyłączone z ruchu, a miejsca parkingowe przeniesiono na Górny Sopot.

Od strony ulic Polnej, Sportowej i Władysława Łokietka były wystawione patrole policyjne. W radiowozach – było ich ponad dziesięć, rozmieszczonych co 20 metrów – znajdowały się punkty stałe, ponadto cały czas krążyły patrole piesze. Pozostałe siły skoncentrowano w odwodzie, gdyby zaszła konieczność ich szybkiego użycia.

Równie dobrze zabezpieczony był teren od strony Gdańska. Z uwagi na wyłączenie z ruchu ulic Pomorskiej i Gospody, Pomorskiej Subisława i Pomorskiej Kapliczna były tam wystawione posterunki ruchu drogowego z zadaniem niewpuszczania na teren osób nie uprawnionych. Natomiast siły operacyjne działały w rejonie SKM Żabianka. Od strony ulicy Rybackiej były wystawione posterunki.

Na Zaspie, na tzw. pasie startowym, wyznaczono parkingi.

Koncert Tiny Turner zakończył się o 23.30. Niestety, organizator nie pomyślał, że ludzie muszą wrócić do domów czy hoteli. Dopiero na wniosek KWP w Gdańsku oraz KMP w Sopocie i Gdańsku BART zawarł stosowne umowy z komunikacją miejską.

O godzinie 1. 00 Policja zakończyła zabezpieczanie terenu, chociaż dworce PKS, PKP, kluby, puby i restauracje były pilnowane jeszcze do południa 16 sierpnia. ❑

GRAŻYNA BARTUSZEK

W SKRÓCIE

✔ Dzięki udanej akcji policjantom z Tarnowskich Gór (woj. śląskie) udało się zatrzymać mężczyznę, który nie wrócił z więziennej przepustki, a uciekając przed policją wziął jako zakładniczkę swoją żonę i 16-letniego syna sąsiadów i groził ich zabiciem.

✔ Policjanci z wrocławskiego wydziału CBŚ zatrzymali Ryszarda M., ps. „Azja", szefa zorganizowanej grupy przestępczej działającej przy granicy polsko-niemieckiej w rejonie Zgorzelca. Podejrzany jest on o napady, wymuszenia rozbójnicze w Polsce oraz kilka zamachów bombowych na terenie Niemiec.

✔ Czterech członków zorganizowanej grupy przestępczej zajmującej się przemytem narkotyków zatrzymali policjanci ze śląskiego wydziału CBŚ. Policja odebrała im 5 kg tabletek ecstasy, 35 kg marihuany, 3,5 kg haszyszu 1,5 kg amfetaminy o łącznej rynkowej wartości ok. 4 mln złotych.

✔ Na przejściu granicznym w Dorohusku celnicy odkryli ponad 54 kg opium w irańskiej ciężarówce przewożącej 20 ton rodzynek. Wartość narkotyku wynosi ponad 3,5 miliona złotych. Kierowca został zatrzymany.

✔ Policjanci z warszawskiego Targówka otrzymali od władz samorządowych pięć radiowozów (cztery oznakowane i jeden cywilny). Samorząd zapowiada, że w tym roku przekaże na potrzeby Policji jeszcze 400 tys. złotych.

✔ Według danych KGP, przydrożna prostytucja zmalała w br. o ok. 20 proc. Prostytucją trudni się w Polsce ok. 13 tys. kobiet, z czego ok. 2,5 tys. przy drogach.

✔ Opolska policja rozpracowała i zatrzymała małżeństwo, które trudniło się pośrednictwem kredytowym i za pomocą sfałszowanych dokumentów wyłudziło na szkodę banków półtora miliona złotych.

✔ Matka policjanta, który pięć lat temu został śmiertelnie pobity przez przełożonego w Oddziałach Prewencji KSP wniosła do sądu sprawę przeciwko Komendzie Stołecznej Policji o odszkodowanie za śmierć syna.

✔ Członkowie „Solidarności" ze szpitala MSWiA w Białymstoku podjęli akcję protestacyjną, domagając się podwyżek płac i zwolnienia dyrektora szpitala.

✔ Lubelska policja poszukuje dwóch niebezpiecznych, podejrzanych o morderstwo i usiłowanie morderstwa przestępców, którzy zbiegli ze szpitala psychiatrycznego w Abramowicach, gdzie poddani byli obserwacji i oczekiwali na opinię lekarską, czy mogą odpowiadać przed sądem. ❑

S.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

O POLICYJNYM ZATRZYMANIU ZDAŃ KILKA

Zadaniem Policji jest ochrona prawa, porządku i bezpieczeństwa publicznego. Ochrona ta musi być niekiedy realizowana przymusowo i sposób realizacji tej ochrony bywa dla obywatela dolegliwy. Każda zaś dolegliwość społeczna, jeżeli nie ma się przekształcić w łamanie praw obywatelskich, musi być przewidziana przez prawo. Niekiedy prawo to w drobiazgowy wręcz sposób zakreśla granice i uwarunkowania takiej dolegliwości – pisze w komentarzu do prawa policyjnego prof. Tadeusz Hanausek.

Tak jest przy policyjnym zatrzymaniu osoby, które jest jednym z podstawowych uprawnień Policji, lecz obwarowane wieloma obowiązkami z tym związanymi. Poprawna ich realizacja to dowód praworządności, to dowód profesjonalizmu, to najprostsza droga do wzmacniania zaufania obywateli do policji, to powód do satysfakcji. Z pewnością tak o sobie mogą powiedzieć policjanci z małej komendy powiatowej Policji w Strzyżowie na Podkarpaciu. Niedawna kontrola legalności i prawidłowości przebiegu wykonania zatrzymania w pomieszczeniach tej jednostki, dokonana przez sędziego penitencjarnego rzeszowskiego sądu na podstawie art. 32 i 33 k.k.w., policjantów tej jednostki pokazała w jak najlepszym świetle. Rozmawiałem z przewodniczącym Wydziału Penitencjarnego Sądu Okręgowego w Rzeszowie, który nie szczędził pochwał. Przyznam, miłe to w odbiorze i przyjemne dla ucha. Takie słowa ręka lekko pisze. Pomyśli ktoś w tym momencie, to powinien być standard – ja też z tym się zgadzam, lecz do standardu droga trudna i uwikłana gąszczem przepisów, nie zawsze właściwie interpretowanych, a może czymś jeszcze. Nie chcąc nazywać sprawy po imieniu powiem, że zdarzający się w protokołach brak właściwych pouczeń zatrzymanego o jego prawach, brak podpisów zatrzymanego na protokole, brak informacji, że prokurator powiadomiony został o zatrzymaniu, o czymś świadczy. O czym? Niech to pozostanie w sferze domysłów. Ponieważ przed myśleniem zawsze była przyszłość, dobrze by się stało, gdyby refleksji poddali się nie tylko policjanci szczebla wykonawczego. Gorąco zachęcam, podzielmy się wątpliwościami, wymieńmy poglądy, zapytajmy na szkoleniach zawodowych. Z pewnością zyskamy wszyscy, systematyzując posiadaną wiedzę, oszczędzając w przyszłości czas, unikając niespodzianek, a niekiedy poważnych kłopotów. Wszystko to przełoży się na stanowczość w działaniu, co niekiedy robi większe wrażenie i bardziej przekonuje niż operowanie paragrafami.

O WĄTPLIWOŚCIACH ZDAŃ KILKA

Kodeks postępowania karnego w par. 3 art. 244 mówi, że z zatrzymania osoby podejrzanej sporządza się protokół. W protokole należy podać imię, nazwisko i funkcję dokonującego tej czynności, w dalszej kolejności imię i nazwisko osoby zatrzymanej, a w razie niemożności ustalenia tożsamości – jej rysopis oraz dzień, godzinę, miejsce i przyczynę zatrzymania, z podaniem, o jakie przestępstwo się ją podejrzewa. **Należy także wciągnąć do protokołu złożone przez zatrzymanego oświadczenia oraz zaznaczyć udzielenie mu informacji o przysługujących prawach.** Tu rodzą się pierwsze wątpliwości. Czy tylko chodzi o oświadczenie o pouczeniu o przysługujących prawach i oświadczenia zatrzymanego, czy składa zażalenie na zatrzymanie albo domaga się kontaktu z adwokatem, powiadomienia o zatrzymaniu osoby najbliższej dla podejrzanego lub wskazanej przez niego, żądania zawiadomienia zakładu pracy, szkoły, uczelni, a w stosunku do żołnierzy jego dowódcy? A jeżeli osoba zatrzymana oświadcza, że to pomyłka, że doszło do nieporozumienia, przedstawia sprawę w innym (jak się później okazało prawdziwym) świetle, czy nie jest to również jej oświadczenie? Czy obowiązku wysłuchania zatrzymanego, wynikającego z art. 244 par. 2 k.p.k., nie należy łączyć z koniecznością zaprotokołowania przynajmniej sedna wypowiedzi? A jeżeli z treści złożonego oświadczenia wyłaniają się możliwości i podstawy do wystąpienia o nakaz przeszukania do prokuratora, to nie należałoby celowo tego zapisać? Wątpliwości są źródłem poznania! Tę mądrość filozoficzną miałem możliwość już kiedyś zacytować. Czy u mnie pierwszego zrodziły się wątpliwości, dlaczego w druku Ms-66, który winien być stosowany do zatrzymań procesowych, wśród pouczeń nie ma wzmianki o prawie wynikającym z art. 244 par. 3 k.p.k.? Czy treść par. 2 eliminuje te wątpliwości? Inna wątpliwość – kto zatwierdza i z czego wynika konieczność zatwierdzenia protokołu zatrzymania osoby przy zatrzymaniu procesowym. Jak słusznie zauważa Ryszard A. Stefański, zatrzymanie jest czynnością realną. Protokół jest wyłącznie formą dokumentowania tej czynności. Jeżeli ma to być stwierdzenie poprawności i legalności zatrzymania, czy zatwierdzenie takiego protokołu zdejmuje odpowiedzialność z policjanta dokonującego takiej czynności? Według mojej wiedzy – nie, a zatem czemu to ma służyć? A ile podpisów zostało złożonych i odciśnięto pieczęci na takich protokołach, dostarczając argumentów do złośliwego stwierdzenia, że niektórzy to nawet podpisaliby się pod instrukcją do obsługi odkurzacza nie mając tego świadomości! Ale wracam do wątpliwości. Czy korzystając z druku Ms-66 (Zam. 82/S/98) zadał sobie ktoś trud przeanalizowania widniejącej podstawy prawnej? Art. 15 ust. 1 pkt 3 ustawy z 6 kwietnia 1990 r. o Policji (Dz.U. nr 30, poz. 179 z późn. zmianami) mówi o zatrzymaniu osób stwarzających w sposób oczywisty bezpośrednie zagrożenie dla życia lub zdrowia ludzkiego, a także dla mienia. Sądzę, że jest to błąd techniczny, zwykły chochlik drukarski, bo powinien być podany punkt 2. Pytający mnie nie rozumieją, dlaczego do zatrzymań procesowych stosuje się protokół zatrzymania osoby według załącznika nr 1 do rozporządzenia Rady Ministrów z 10 maja 1999 r. (Dz.U. nr 42 z 1999, poz. 423), z którego nie wynika potrzeba zawiadomienia prokuratora. Przyznam, że też nie mam jasności co do tego, więc pytam w nadziei, że zrobimy dalszy krok ku poprawie naszego wizerunku. ❑

JAN SWÓŁ

WARTO PRZECZYTAĆ

SIEDZI MI NA UCHU

Książka jest ciekawa. Nieźle napisana, bo nie jest sztywną monografią językowo-stylistyczną. Jej recenzent, znany z TV prof. Jan Miodek, określa ją jako *zmagania autora-praktyka w owej dziedzinie z żywiołem językowym funkcjonującym w tej branży, z zaszłościami uwarunkowanymi trudną historią polityczną tego resortu* (spraw wewnętrznych – MT) *i jego ewolucją w suwerennej Polsce po roku 1989*.

Jej autor, dr Zdzisław Uniszewski – prawnik i publicysta, informuje, że zamiar napisania tej pracy zrodził się podczas badań naukowych dotyczących techniki śledztwa, a zwłaszcza praktyki śledczo-sądowej związanej z szeroko rozumianym przeszukaniem. Wykorzystał ponadto swe doświadczenia prawnicze oraz własne badania ankietowe w sądzie.

W demokratycznym państwie prawnym brak jest przeciwwskazań, aby zainteresowani członkowie społeczeństwa mogli bez przeszkód poznać zwyczaje językowe ludzi powołanych do zawodowej ochrony bezpieczeństwa życia, zdrowia i mienia obywateli – twierdzi autor. Zgoda. Trudniej jednak zaakceptować w pełni, że *to sowieccy przybysze* (doradcy w MBP i urzędach bezpieczeństwa w latach czterdziestych – MT) *narzucili metody pracy i nawet zwyczaje językowe, wykazujące do dzisiaj zdumiewającą trwałość*. Tymczasem Zdzisław Uniszewski jest przekonany, że aparat pojęciowy i taktyka posługiwania się językiem operacyjnym ugruntowane zostały w Polsce już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Jak się wydaje, autor „Żargonu zawodowego..." nadmiernie uległ wymowie kserokopii z zasobów i kwerend archiwalnych prowadzonych przez znanego, choć nieco kontrowersyjnego historyka Andrzeja Paczkowskiego z PAN. Jest to bowiem materiał dotyczący okresu stalinizmu, przezwyciężonego jednak w Polsce (również i w sferze pojęć) po październiku 1956 roku.

Twierdzeniu o aparacie pojęciowym i posługiwaniu się językiem operacyjnym wywodzącym się jeszcze z początkowego okresu kształtowania się „władzy ludowej" zaprzecza zresztą sam autor pisząc, że *...utrzymują się skrywane antagonizmy (...) między policją kryminalną a policją polityczną – bez względu na modyfikację nazwy tej ostatniej*. Antagonizmy te, znane w Polsce od lat jeszcze międzywojennych (mundurowi nie lubili tajniaków), występują zresztą pewnie we wszystkich policjach i służbach specjalnych świata. Zdzisław Uniszewski uważa, że sprzyja to ograniczoności podobieństw języków obydwu służb, a jednak upiera się przy „czekistowskim" rodowodzie żargonu pracowników operacyjnych.

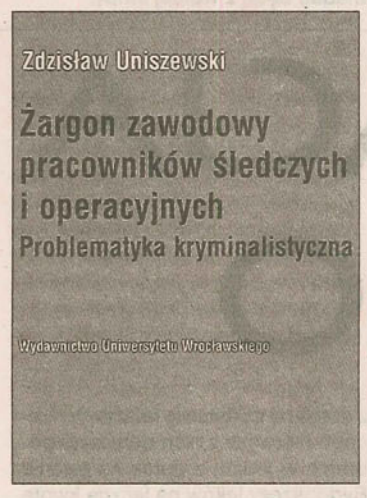

Ciekawa – i zapewne słuszna – jest natomiast konstatacja autora, że *gwara środowiskowa aparatu ścigania* (prokuratury – MT) *zdominowana jest przez język środowisk policyjnych*. Ten jednak również ulega różnym wpływom, w tym także (znów, moim zdaniem, potraktowano to przesadnie) osób zatrudnionych wcześniej w SB i *przenikających w rozmaity sposób do odradzającej się polskiej Policji*.

Nie można oponować, że rzeczywiście ... *trudno zaakceptować żargon stanowiący przejaw językowego niechlujstwa, zmanierowania i prymitywnego wulgaryzmu, nie cofającego się przed użyciem słów odrażających bądź obraźliwych*. Trzeba się także zgodzić z autorem, że *...żargon należy zwalczać, gdyż stanowi on wynaturzenie językowe i prowadzi do coraz głębszej destrukcji języka oraz negatywnych skutków ubocznych. Takim niepożądanym skutkiem jest patologiczna odmiana solidarności wewnątrz danego środowiska*. Chodzi bowiem o to – tu zgadzam się ze Zdzisławem Uniszewskim – *... że słownictwo* (naszego – MT) *środowiska jest często wulgarne i przypomina dialogi rówieśniczej grupy opryszków*. Ale jaki dalibóg ma to związek z opisanym obszernie przez autora naborem do UB i MO przed ponad 50 laty?

Książka Z. Uniszewskiego zawiera też przykłady żargonu policyjnego, jego specyficznego słownictwa oraz sposobu formułowania notatek urzędowych.

Pojawiają się więc pojęcia takie, jak np.: szmata (legitymacja policyjna), uchol (informator), załogant (członek załogi radiowozu), iść w zaparte (wypierać się), zdjąć (zatrzymać kogoś) itd. itp. Lub całe zdania: *Mężczyznę tego zatrzymano do rozboju", „Pełniłem służbę obserwacyjną za złodziejami kieszonkowymi", „Rzucili się do ucieczki i gubili po drodze fanty*.

Zdzisław Uniszewski zwraca również uwagę na to, że *...pracowników dochodzeniowo-śledczych i operacyjnych, nie wspominając o prokuratorach i sędziach, w takim samym stopniu kompromitować może zarówno bezkrytyczne posługiwanie się żargonem, jak i nieumiejętne stosowanie określeń specjalistycznych, jakich nie rozumieją do końca*. Wymownym przykładem jest fakt, że w jednej z badanych spraw kryminalnych ekspertyzę z zakresu badania broni zamówił oficer Policji (naczelnik wydziału) nie odróżniający naboju od pocisku.

Pomimo trwającej wciąż wymiany pokoleniowej w resorcie spraw wewnętrznych zaszczepione tam nawyki i normy zachowań językowych pozostają stosunkowo trwałe – podkreśla w książce Zdzisław Uniszewski. – *Obecni użytkownicy języka zawodowego nie chcą wiedzieć, kim byli pierwsi jego nauczyciele i jakim celom język ten służył w latach 1944–1956*.

Czyżby? ❑

MARCEL TABOR

Zdzisław Uniszewski. *Żargon zawodowy pracowników śledczych i operacyjnych, Problematyka kryminalistyczna,* Wrocław 1999, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

ARSENAŁ W CLK

cd. ze str. 1

powiednio szybko, eksperci z CLK nie mają szans ustalić, gdzie i kiedy z tej skradzionej broni strzelano. Czasem zdarza się nawet, że przysyłane są nie te łuski. To znaczy broń skradziono panu Kowalskiemu, a przysłane łuski należą do pistoletu pana Wiśniewskiego albo odwrotnie.

– Jeśli takie incydenty uda się wyeliminować – mówi **naczelnik Wydziału Badań Broni i Balistyki w CLK KGP mł. insp. Marek Pękała** – to efektywność naszej pracy znacznie wzrośnie. Broń nie spada przecież z księżyca, tylko albo gdzieś przez kogoś została legalnie kupiona, albo skradziona. Tę ostatnią najczęściej wykorzystuje się we wszelkiego rodzaju przestępstwach.

W najbliższym czasie CLK planuje kupno podobnego sprzętu dla poszczególnych komend wojewódzkich Policji. Które z nich z tego skorzystają, zależy od nich samych. Najpierw we własnym zakresie powinny wygospodarować odpowiednie pomieszczenia i przygotować stanowisko do pracy sprzętu i obsługujących go ludzi. Muszą również zadbać o system sieciowy, aby mieć łączność z centralną bazą danych. Dopiero w tej sytuacji CLK przeznaczy pieniądze na ARSENAŁ. Jak na razie najlepiej do tego przedsięwzięcia są przygotowane KWP w Olsztynie i Poznaniu.

W CLK robi się obecnie 3 tysiące ekspertyz rocznie. Jeden ekspert przeprowadza około 300–400 ekspertyz. Dzięki ARSENAŁOWI zajmuje mu to około jedną trzecią czasu, który musiałby poświęcić na tę samą pracę bez tego systemu. Pozostałe ekspertyzy wykonywane są w 10 laboratoriach w kraju. Te ostatnie powstały tam, gdzie pozwalały na to warunki lokalowe. Wymagania są bardzo wysokie ze względu na konieczność posiadania strzelnicy badawczej i powierzchni magazynowej.

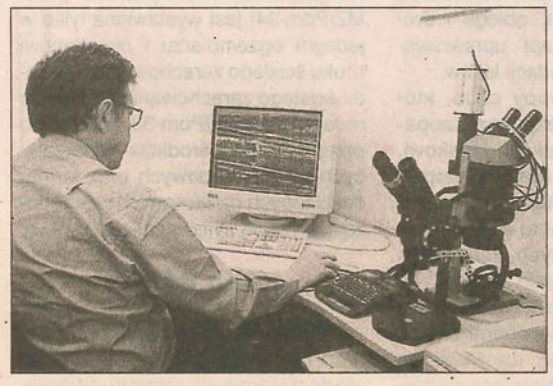

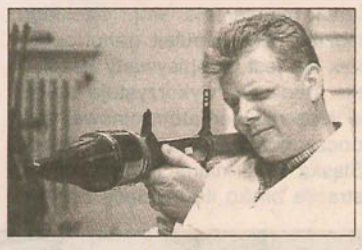

Mimo tych uciążliwości potrzeba wykonywania badań łusek i pocisków, a także broni, wydaje się oczywista. W ciągu roku odnotowuje się około 7 tysięcy przypadków użycia broni i nic nie wskazuje na to, żeby liczba ta mogła się zmniejszyć. Obawiam się, że będzie nadal rosnąć.

Ponadto arsenał przestępców jest coraz bardziej bogaty i nowoczesny. Toteż metody stosowane przez Policję nie mogą pozostać w tyle. I temu właśnie służy policyjny ARSENAŁ, na razie zainstalowany jedynie w CLK KGP. ❑

zdj. P. Ostaszewski

JAK NA LEKACH ZARABIANO

Sukces łódzkiej policji odkrył jedynie wierzchołek góry lodowej, jaką jest proceder wyłudzania pieniędzy za pomocą sfałszowanych recept.

Według dotychczas zebranych informacji, w ciągu ostatnich pięciu lat szajka złożona z właścicieli aptek, pracowników hurtowni leków, lekarzy i pielęgniarek wyłudziła od Skarbu Państwa i Łódzkiej Regionalnej Kasy Chorych kilka milionów złotych. Zdaniem policjantów i prokuratury, dalsze śledztwo może ujawnić znacznie większe straty, jako że na pomysł fałszowania recept z pewnością wpadli również farmaceuci z innych stron Polski.

PRZEDSIĘBIORCZY EMERYT

Na trop nieuczciwych aptekarzy policjanci wpadli przez nieostrożność pewnego emeryta, który parał się nielegalnym rozprowadzaniem różnego rodzaju leków, dostępnych głównie na recepty. W lutym tego roku znaleziono u niego hurtowe ilości psychotropów, co w przypadku drobnych handlarzy jest wprost niespotykane. Ukraść nie miał szans, nie było zresztą żadnego zgłoszenia o zniknięciu znacznej liczby leków, kupić też nie miał za co. Czyli, że otrzymał do rozprowadzenia. Podczas przesłuchania ujawnił swoje źródła, co zaowocowało nalotem na trzy łódzkie apteki, w których realizowano sfałszowane recepty.

Mechanizm działania szajki lekarsko-farmaceutycznej był genialny w swej prostocie. Lekarz wystawiał na nazwiska swoich pacjentów recepty, które aptekarz „realizował", domagając się refundacji od kasy chorych. A niesprzedane w rzeczywistości leki dalej stały na półkach i czekały na prawowitych właścicieli. Policja zabezpieczyła ponad dwadzieścia tysięcy recept. Już wstępne sprawdzenie wykazało, że znakomita większość była fałszywa.

Członkowie szajki nie starali się nawet zachować pozorów i pełnymi garściami korzystali z płynącego do nich potoku gotówki. Wykupione mieszkania, luksusowe zachodnie samochody, doskonale prosperująca, choć założona zupełnie niedawno, restauracja pokazują, jak dużymi sumami musieli obracać ci ludzie. Teraz grozi im kara pozbawienia wolności do lat pięciu, grzywna i zakaz wykonywania zawodu. Przed sądem odpowiadać będą z wolnej stopy.

CHCIWOŚĆ I POŚPIECH ZGUBĄ FRAJERÓW

Uwagę organów ścigania zwróciła także akcja szczepień przeciwko żółtaczce i grypie dla członków Związku Inwalidów Wojennych, prowadzona przez jedną z prywatnych przychodni. Przede wszystkim, o możliwości szczepień informowano inwalidów listownie, a więc przychodnia musiała dysponować pełną listą teleadresową związku, co jest sprzeczne z ustawą o ochronie danych osobowych. Drugim elementem, który wzbudził podejrzenia był fakt (potwierdzony przez specjalistów), że po sześćdziesiątym roku życia organizm ludzki nabywa naturalnej odporności na żółtaczkę. Po co w takim razie szczepić ludzi, którzy już dawno przekroczyli ten wiek?

Okazało się, że szczepionki przeciw żółtaczce, składowane w hurtowni, w której zaopatrywała się łódzka przychodnia, wkrótce straciłyby ważność. Istniała więc nagląca potrzeba wykorzystania ich, w przeciwnym razie importer poniósłby duże straty. Dlaczego jednak szczepiono starszych, niepełnosprawnych ludzi, którzy wcale tego nie potrzebowali? Powód był czysto praktyczny. Chodziło o to, aby jak najszybciej wykorzystać zapas szybko psującego się leku, potrzebna była więc akcja masowa. A najłatwiej zmobilizować ludzi starszych, którzy jako inwalidzi wojenni nie płacą za leczenie. Zapłaciła za nich regionalna kasa chorych, która na operacji bezsensownego szczepienia ponad trzystu osób straciła blisko 125 tysięcy złotych.

POSTSCRIPTUM?

Wykrycie tego typu przestępstwa nie należy do łatwych, jako że przecież nikt go nie zgłosił. Nawet osoby zarządzające finansami ponoszącej straty Łódzkiej Regionalnej Kasy Chorych o fakcie dowiedziały się już po zatrzymaniu podejrzanych. Bez doskonałego rozpoznania operacyjnego i dużej wiedzy funkcjonariuszy z Wydziału ds. Przestępczości Gospodarczej malwersanci w dalszym ciągu powodowaliby straty Skarbu Państwa. W Łodzi udało się przerwać ten proceder. A co z innymi miastami? Kto wie, w ilu jeszcze regionach kraju farmaceuci do spółki z lekarzami bezkarnie napełniają kieszenie pieniędzmi ze sfałszowanych recept? ❑

PIOTR MACIEJCZAK
zdj. arch.

REFUNDACJA W CIEMNO

Z rozpoznania operacyjnego prowadzonego przez funkcjonariuszy pionu PG wynika, że w ostatnim okresie nastąpił wzrost przestępstw popełnianych na szkodę kas chorych.

Najczęściej dotyczą one wyłudzeń leków refundowanych przez kasy na podstawie fałszywych recept. Opisywana po wyżej afera, wykryta przez łódzkich policjantów, nie jest pierwszą tego typu sprawą, choć z pewnością największą z ujawnionych dotychczas.

NIE TYLKO ŁÓDŹ

Podobnym sukcesem mogą pochwalić się również funkcjonariusze z KWP w Katowicach, którzy w ciągu dwóch miesięcy ustalili i zatrzymali 17 podejrzanych członków trzech niezależnie działających grup przestępczych. Wyłudzili oni z aptek na terenie woj. śląskiego łącznie 520 ampułek genotropiny. Lek ten jest przepisywany bezpłatnie, ponieważ wykorzystuje się go w leczeniu somatotropinowej niedoczynności przysadki u dzieci. Śląska Regionalna Kasa Chorych straciła blisko 400 tysięcy złotych, jedna ampułka genotropiny kosztowała bowiem wówczas 1090 zł. Grupy przestępcze, mimo iż nie współdziałały, posługiwały się tą samą metodą. Przy użyciu komputera i programu graficznego wytwarzali kompletne, ostemplowane już recepty. Realizowali je uczniowie szkół średnich lub bezrobotni, na których były wystawiane. Za pobranie specyfiku otrzymywali zapłatę w wysokości ok. 50 zł. Organizator otrzymywał lek i sprzedawał go na czarnym rynku, głównie w środowisku kulturystów, ponieważ genotropina poza swym podstawowym przeznaczeniem stymuluje również przyrost masy mięśniowej. W wyniku dalszych działań policyjnych zapobieżono wyłudzeniu leków o wartości 80 tysięcy zł i odzyskano farmaceutyki o wartości 10 tysięcy zł.

W ubiegłym roku funkcjonariusze KMP w Bydgoszczy przeprowadzili dwa postępowania przygotowawcze w sprawie wyłudzania leków z aptek na podstawie fałszywych recept. Pierwsze z nich dotyczyło pobrania w jednej z aptek na terenie Bydgoszczy leków na łączną kwotę ponad 95 tysięcy zł, na podstawie 2120 sfałszowanych recept. Drugie postępowanie dotyczyło przestępczej działalności lekarza z gminnego ośrodka zdrowia, który od stycznia do marca ubiegłego roku wystawiał lipne recepty na osoby uprawnione do pełnej refundacji. Realizował je sam, a uzyskane w ten sposób leki sprzedawał na czarnym rynku. Straty, jakie z tego tytułu poniosła regionalna kasa chorych, sięgnęły 217 tysięcy zł.

Podobne afery ujawnili również policjanci z KMP w Mysłowicach, KMP w Łomży, KP w Toruniu i KWP w Białymstoku.

JAK MOGŁO DO TEGO DOJŚĆ?

W ustawie z 6 lutego 1997 roku o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym, będącej podstawą do wprowadzenia reformy zdrowia, było wiele luk. Ustawodawca niektóre z nich usunął, ale braki pozostały, stwarzając możliwości różnego rodzaju nadużyć. Podstawowym, z którego korzystali członkowie lekarsko-farmaceutycznych szajek, jest niewłaściwy system wypisywania, obiegu i ewidencjonowania recept uprawniających do pełnej refundacji leków.

Istnieją cztery grupy osób, którym przysługuje bezpłatne zaopatrzenie w leki: inwalidzi wojskowi, inwalidzi wojenni (wraz ze współmałżonkami pozostającymi na ich wyłącznym utrzymaniu oraz wdowy i wdowcy po poległych żołnierzach i zmarłych inwalidach wojennych uprawnieni do renty rodzinnej), osoby dotknięte chorobami zakaźnymi, psychicznymi, upośledzone umysłowo, a także cierpiące na niektóre choroby przewlekłe wrodzone lub nabyte oraz zasłużeni dawcy krwi. Leki i medykamenty dostępne bezpłatnie wyżej wymienionym zostały określone w rozporządzeniu Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 9 grudnia 1998. W Polsce zarejestrowanych jest obecnie ponad 8000 leków, z czego 1500 objętych różnymi formami refundacji, a 2 proc. z nich stanowią leki drogie, o cenie przekraczającej 1000 zł.

Zgodnie z art. 59a wymienionej ustawy, kasy chorych mają obowiązek refundowania aptekom w terminie do 15 dni ceny leków lub materiałów medycznych wydanych ubezpieczonym bezpłatnie, za opłatą ryczałtową lub częściową odpłatnością. Niestety, kasy chorych nie otrzymują z aptek ani wypisanych recept, ani wykazu rzeczowego, a tylko obciążenia kwotowe. Refundacja odbywa się więc na podstawie zbiorczego zestawienia recept, przechowywanych w aptekach przez 5 lat. Czyli kasy chorych refundują leki w ciemno, bazując na tym, co przekażą im apteki.

Poza tym recepty służące do wystawiania leków i medykamentów w całości refundowanych nie są w zasadzie w jakikolwiek sposób zabezpieczone przed fałszowaniem. Tzw. recepta z niebieskim paskiem (wzór MZ/Pom-34) jest wystawiana tylko w jednym egzemplarzu i nie stanowi druku ścisłego zarachowania. Drukami ścisłego zarachowania są jedynie recepty wzór MZ/Pom-33, służące do przepisywania środków odurzających, psychotropowych oraz farmaceutycznych oznaczonych w urzędowym wykazie symbolem „Rp.w."

JAKA RADA?

– Niestety, pracownicy niektórych regionalnych kas chorych w niedostatecznym stopniu sprawują nadzór nad obrotem refundowanymi lekami – twierdzi **podinsp. Kazimierz Martyniuk, starszy specjalista Wydziału ds. PG Biura Koordynacji Służby Kryminalnej KGP**. Aby zapobiec wyłudzeniom, należałoby przede wszystkim zmienić system ewidencjonowania recept z niebieskim paskiem i zasady ich obiegu, przez nadanie im cech druku ścisłego zarachowania. Powinny być wystawiane w dwóch egzemplarzach i mieć kolejne numery. Ponadto należałoby znowelizować przepisy dotyczące wzoru recepty MZ/Pom-34 przez wprowadzenie dodatkowych zabezpieczeń utrudniających fałszowanie, jak choćby komputerowe kody paskowe, zawierające indywidualny numer lekarza. Zapewniłoby to kontrolę nad liczbą będących w obiegu recept danego wzoru i ułatwiło identyfikację lekarzy nadużywających prawa do ich wypisywania. Konieczne byłoby również zobowiązanie farmaceutów do przekazywania recept kasom chorych, lub, co postulują również przedstawiciele kas regionalnych, spisywanie przez aptekarzy danych personalnych osoby odbierającej lek. Taka praktyka obowiązuje już w aptekach na terenie województwa kujawsko-pomorskiego, na mocy porozumienia między Izbą Aptekarską i kasą chorych. Z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że nastąpił tam spadek wydatków na refundację z 22 na 13 proc. Wprowadzenie powyższych rozwiązań w pozostałych regionach umożliwiłoby pracownikom kas chorych bieżącą kontrolę i w miarę wczesne ujawnianie wszelkich nieprawidłowości, w tym wyłudzeń. ❑

PIOTR MACIEJCZAK
zdj. K. Potocki

Z raportu pełnomocnika rządu ds. wdrożenia powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego wynika, że codziennie realizowanych jest w kraju 685 tysięcy recept, z czego ok. 10 proc. jest fałszywych. W 1999 roku regionalne kasy chorych przeznaczyły na refundację leków 16,4 proc. swoich funduszy, czyli 3,5 miliarda złotych. W pierwszym kwartale tego roku refundacja leków przekroczyła plan wydatków o 20 proc. Może to doprowadzić do sytuacji, w której kasom chorych zabraknie na refundację 734 milionów złotych.

(na podst. „Polityka" nr 31/2000)

POLEMIKI

ERA WIDEORADARÓW?

Z wielkim zainteresowaniem wgłębiłem się w lekturę artykułu Jerzego Paciorkowskiego, „Kres radarów" (GP 26). Z kilku przyczyn. Po pierwsze, o wideoradarach sam pisałem kilkakrotnie. Kiedyś nawet w „Polityce". Po drugie, jestem zaciętym wrogiem piratów drogowych, czemu również daję wyraz w swych publikacjach. Po trzecie, przeraża mnie horror na polskich drogach, na których w ciągu tylko dwóch pierwszych miesięcy tego roku zaistniało więcej wypadków i zginęło w nich więcej ludzi niż w Szwecji w całym ubiegłym roku.

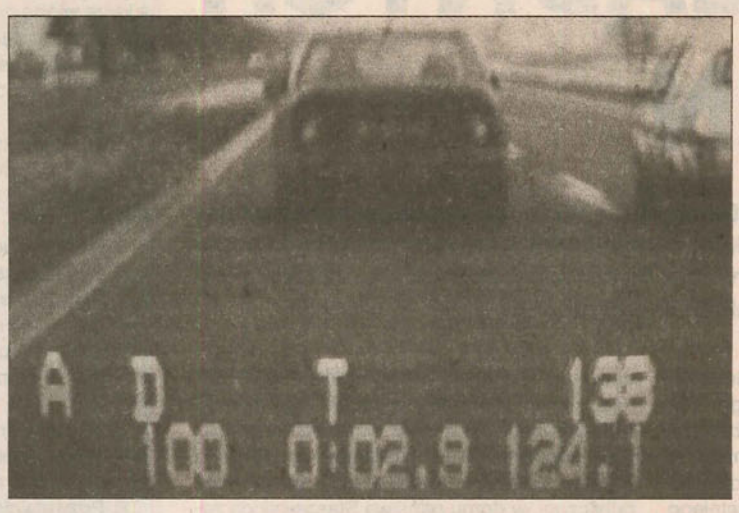

Niemniej, czego nie kryję, jestem sceptycznie nastawiony wobec wideoradarów. Nie neguję sprawności i przydatności zmyślnych urządzeń do rejestrowania wykroczeń polegających na przekraczaniu prędkości obowiązującej na danym odcinku drogi. Nieprzestrzeganie ograniczeń jest jedną z trzech najważniejszych przyczyn, najtragiczniejszych zarazem, zdarzeń drogowych. Opowiadam się stanowczo za kategorycznym i ostrym represjonowaniem szaleńczych kierowców – rajdowców.

Dlaczego więc patrzę wilkiem na wideoradary? Dlatego, że nie przystają do polskiego systemu prawnego. Systemu, gdzie wykroczenie popełnia nie pojazd, którego tablicę rejestracyjną precyzyjnie zapamiętała taśma wideokamery, ale konkretny człowiek w nim siedzący. A kto prowadził pojazd w danym momencie, kto zatem popełnił wykroczenie wideoradar nie powie. To powinna ustalić policja. Tylko policja nie może i nie powinna liczyć na naiwność właściciela pojazdu, który wezwany do komendy, w obliczu okazanych zdjęć powie: – Tak, to byłem ja, proszę o niski mandat!

Jak znam życie, większość w opisanej sytuacji zaprzeczy, że kierowała samochodem. Kto kierował? A czort wie! Może żona, może zięć, narzeczony córki, kolega syna? Chcecie wiedzieć, ich popytajcie! Albo udowodnijcie, że to byłem ja!

W tej hipotetycznej sytuacji zawiera się sedno sprawy, czego nie ukrywa zresztą mój znakomity kolega i znawca problemów ruchu drogowego Jerzy Paciorkowski, stwierdzając: „Problem pojawia się dopiero wówczas, gdy się okaże, że namierzonym pojazdem kierowała inna osoba niż właściciel i osoby tej nie można znaleźć. Rozpoczyna się wówczas żmudna procedura ustalania sprawcy wykroczenia. Niestety, rzadko kończy się ona sukcesem. A w szczególnych przypadkach, zwłaszcza przy zastosowaniu skutecznej linii obrony prawie nigdy".

Remedium mają wprowadzić „nowe regulacje prawne w dotychczasowym systemie karania za wykroczenia". Komisarz Tomasz Połeć z Wydziału Ruchu Drogowego Biura Koordynacji Służby Prewencyjnej zapowiada „rozwiązania docelowe", które „będą stanowiły pewną rewolucję w tym systemie, gdyż postulujemy nakładanie specjalnych opłat, np. opłat administracyjnych, na właściciela pojazdu, którym dopuszczono się wykroczenia ujawnionego i zarejestrowanego za pomocą automatycznego urządzenia kontrolnego lub pomiarowego".

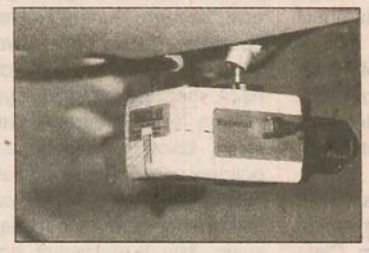

Nie wiem, czy komisarz Tomasz Połeć wypowiada się w imieniu własnym, czy grupki funkcjonariuszy zbulwersowanych – podobnie jak ja – bezkarnością sprawców wykroczeń drogowych. Ostatecznie każdy ma prawo do odrobiny fantazji, nawet gdy chodzi o wymierzanie sprawiedliwości. Gdy wypowiada opinię instytucji, w tym wypadku Policji, sprawa staje się poważna.

Kodeks wykroczeń zawiera wyczerpujący katalog kar. Oczywiście w drodze zmiany ustawy można ten katalog powiększać lub pomniejszać. Nigdy jednak, ze względu na zasadniczą konstrukcję prawa, represją za wykroczenia nie mogą być żadne „opłaty administracyjne" ponoszone przez właścicieli pojazdów, którymi popełniono wykroczenie. Bo to oznacza karanie za sam fakt posiadania samochodu!

Jest to pomysł tak samo kuriozalny, jak ten, którym niedawno zachłystywała się prasa, a którego nie zaakceptowali ustawodawcy, by nietrzeźwym kierowcom odbierać samochody. Idąc tropem podobnych myśli, należałoby wsadzać do więzienia właścicieli pojazdów, które im skradziono i przy użyciu których popełniono przestępstwo zabójstwa, rabunku, napadu bankowego czy jakiekolwiek inne. Nieważne, kto jest rzeczywistym sprawcą zbrodni. Pojazd należy do Kowalskiego. Zatem do pudła go!

Normalny człowiek zapyta: Dlaczego właściciel pojazdu ma płacić jakieś wydumane „opłaty administracyjne", za to, że ktoś inny kierując jego samochodem przekroczy prędkość, a fakt ten zarejestruje wideoradar? Z mojego samochodu korzysta codziennie przynajmniej kilka osób: ja, żona, syn, córka, przyszła synowa i przyszły zięć. Wcale nie pytają mnie o zgodę i nie zawsze informują o celu i kierunku jazdy. Ale zdaniem komisarza, to ja mam ponosić „opłaty administracyjne" za przekroczenie przez nich dozwolonych prędkości. Rzecz kłóci się nie tylko z poczuciem sprawiedliwości, ale ze zdrowym rozsądkiem. Bo co będzie, gdy syn użyczy mojej sfatygowanej nexii sąsiadowi wiozącemu żonę na porodówkę. Na pierwszym skrzyżowaniu cyknie ich wideoradar, a ja będę musiał uiścić „opłatę administracyjną". Sprawa w tym momencie mocno się komplikuje, gdyż syn właśnie jest współwłaścicielem nexii, co widnieje w dowodzie rejestracyjnym. Daję konia z rzędem temu, kto rozstrzygnie: kto będzie musiał zapłacić, ja czy syn?

Zadam jeszcze parę pytań. Co będzie się działo z samochodami należącymi do przedsiębiorstw i instytucji. Kto zapłaci haracz wideoradarom: kierowca, dysponent, dyspozytor, kierownik zmiany, dyrektor, prezes? Kogo pociągną do odpowiedzialności odpowiednie organy ochrony prawa? Kto pokryje koszty ogromnej bublowatej procedury wiodącej donikąd?

Piratów drogowych z pewnością należy wyłapywać i karać. Ale wprowadzanie tylnymi drzwiami środków o widocznie represyjnym charakterze, wymierzonych na domiar nie w sprawcę wykroczenia, tylko zupełnie niewinną osobę, nie ma nic wspólnego z ideą państwa prawa, o której tak wiele się przecież słyszy. ❑

ADAM K. PODGÓRSKI

Miliony posiadaczy samochodów uważnie śledzą wszystkie nowinki techniczne o zabezpieczeniach pojazdów przed kradzieżami, z nadzieją, że wreszcie przyjdzie czas, w którym bandyci zajmujący się uprowadzaniem aut przestaną czuć się bezkarni. I nadzieja ta rośnie, gdyż na rynku pojawiają się coraz to nowsze i doskonalsze systemy utrudniające życie samochodowym porywaczom.

SATELITARNA SMYCZ

Złodzieje, którzy niedawno uprowadzili mercedesa w podwarszawskim Komorowie, w ogóle nie zdawali sobie sprawy z tego, że od momentu kradzieży pozostają cały czas pod kontrolą, że 4 patrolom policji i 3 firmy ochroniarskiej, które ruszyły za nimi w pościg, podawane są na bieżąco bardzo dokładne informacje o położeniu auta. Złodzieje, zawodowcy w każdym calu, kluczyli, jechali drogami bocznymi i leśnymi, a mimo to cały czas osoby kierujące pościgiem wiedziały, gdzie w danym momencie znajduje się mercedes i w jakim jedzie kierunku. W okolicach Dawidów przestępcy zmienili tablice rejestracyjne, ale i o tym natychmiast dowiedziała się grupa pościgowa. Gdy nawiązała z mercedesem kontakt wzrokowy, poinformowała o tym operatora firmy ochroniarskiej, a ten natychmiast ze swojego stanowiska dowodzenia odciął w skradzionym samochodzie dopływ paliwa. Złoczyńcy w pośpiechu przesiedli się do asekurującego ich BMW i uciekli. Po krótkim czasie za kierownicą mercedesa znowu usiadł jego prawowity właściciel.

Tak szybkie odzyskanie skradzionego auta było możliwe dzięki polskiemu systemowi satelitarnej lokalizacji pojazdu – KUBISAT 2000. Zamontowane w niewidocznym miejscu w samochodzie niewielkie urządzenie (176 x 79 x 39 mm) pozwala na ustalenie położenia (z dokładnością do ok. 10 metrów) pojazdu poprzez odbieranie sygnałów od kilku satelitów nawigacyjnych. Ustalone w ten sposób dane o pozycji pojazdu i o prędkości, z jaką się porusza, są przekazywane za pomocą sieci telefonii komórkowej do centrali monitorującej pojazd w postaci zaszyfrowanych komunikatów tekstowych. W centrali komunikat tekstowy trafia do komputera. Na jego monitorze wyświetla się mapa lub np. plan miasta z zaznaczoną pozycją auta.

Po uruchomieniu pojazdu i zamknięciu drzwi system oczekuje na wykonanie pewnej rutynowej czynności związanej z prowadzeniem auta, np. wciśnięcie pedału sprzęgła lub hamulca. Odlicza 20 sekund i uruchamia sygnalizator dźwiękowy słyszany tylko w kabinie, przypominając w ten sposób o konieczności wyłączenia blokady antynapadowej. Jeżeli to nie nastąpi, po następnych 20 sekundach zostaje wysłany komunikat o napadzie do centrali monitorującej pojazd. Ponadto system antynapadowy będzie zawsze żądał wyłączenia ukrytym przyciskiem, gdy podczas pracy silnika w pojeździe zostaną otwarte jego drzwi.

Na desce rozdzielczej samochodu zamontowana jest mikrokamera, o średnicy 1,5 mm, którą może uruchomić operator i obserwować sprawców kradzieży nawet wtedy, gdy w aucie panują ciemności.

Gdy będący w drodze kierowca nagle źle się poczuje, wystarczy, że naciśnie jemu tylko znany przycisk i operator skieruje do niego pomoc.

To tylko niektóre czynności pozwalające na stałą kontrolę auta. Ponadto poza funkcją ochronną system może pełnić także funkcję logistyczną, szczególnie przydatną dla przedsiębiorstw transportowych. Urządzenie m. in. dokładnie mierzy drogę i czas pracy pojazdu, a nawet identyfikuje kierowcę, który właśnie prowadzi (ma to znaczenie, gdy duża ciężarówka jest prowadzona na zmianę przez dwóch kierowców), zapewnia bezpośredni kontakt z szoferem, podaje pełną informację o parametrach pracy auta, określa czas pracy silnika, aktualną i średnią prędkość pojazdu oraz jego prędkość maksymalną, lokalizację, pozwala na definiowanie maksymalnych obrotów silnika i kontrolę zużycia paliwa, pozwala też odtworzyć trasę przejazdu samochodu, a także czas i miejsca postojów i noclegów kierowcy oraz wykaz prac wykonywanych przez kierowcę w czasie postoju.

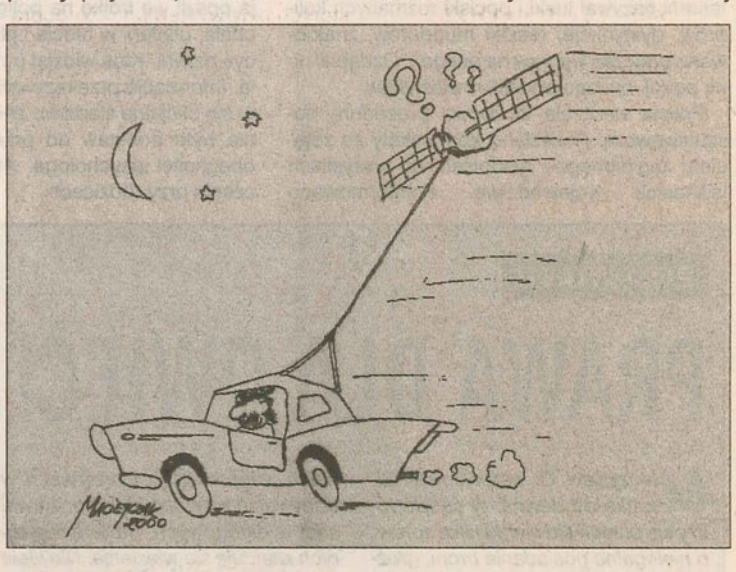

Kierowcy trzymający swoje samochody na satelitarnej smyczy mają zapewne znacznie spokojniejszy sen niż ci, których zabezpieczeniem „ukochanego czterokołowego dziecka" jest laska na kierownicy lub autoalarm. I być może nadejdzie taki czas, że gangsterzy parający się kradzieżą aut i napadami na kierowców, po prostu – przepraszam za dosadne określenie – zdechną z głodu. ❑

JANUSZ JASTRZEBSKI

CHŁOPCY Z PORZĄDNYCH RODZIN

Nieletni zabójcy są rzeczywistością. Przejmującą i porażającą. Nakazującą stawianie pytań, co powoduje, że dzieci stają się mordercami. Dlaczego nieskuteczne są oddziaływania wychowawcze rodziny, szkoły, państwa? A może oddziaływań takich wcale nie ma?

W sierpniu, we Wrocławiu dwaj nieletni zakatowali na śmierć bezdomnego. Nie podobał im się wózek, w którym mężczyzna przewoził zbierane po śmietnikach szmaty. W maju, w Gliwicach piętnastolatek i dwudziestolatek zabili po okrutnych torturach 14-letniego Michała Staszewskiego. Zbrodnię starannie obmyślili.

Michał w czerwcu skończyłby szkołę podstawową. W sierpniu – 15 lat. Nie skończył. Zginął bestialsko zamordowany przez kolegów z podwórka, z którymi przyjaźnił się od lat i z którymi łączyła go kolekcjonerska pasja.

Zakrojone na szeroką skalę, intensywne i wielotorowe poszukiwania Michała, trwające siedem tygodni zakończyły się fiaskiem. Ciało chłopca odnalazł – przypadkowo – grzybiarz, myszkujący za wczesnymi kozakami, w chaszczach porastających garnizonowy poligon w Gliwicach.

Michał zaginął 15 maja. Po obiedzie zamierzał przygotowywać się do zapowiedzianej klasówki z fizyki i poprosił mamę, by go przepytała. Bożena Staszewska nie odmówiła prośbie syna. Jest psychologiem, pedagogiem szkolnym. Ale kiedy mieli zasiąść do przerabiania materiału, pojawił się stolarz, zamówiony do naprawy drzwi. Wtedy też zadzwonił telefon. Odebrał Michał. – Wychodzę na dwadzieścia minut – zapowiedział. Nigdy nie powrócił.

Około godziny 22. zaniepokojona matka wraz z mężem, ojczymem Michała, pojawiła się w jednostce Policji. Michał był ich jedynym dzieckiem. Nad wyraz układny i zdolny. Zawsze dotrzymywał danego słowa. Nigdy nie zawiódł zaufania rodziców. Informował ich, gdzie wychodzi, pytał czy można, podawał orientacyjną porę powrotu. Gdy okoliczności zmusiły go do przedłużenia pobytu poza domem, telefonował, podawał przyczynę spóźnienia, uspokajał bliskich.

Posiadał cechy romantyka o ścisłym umyśle. Zajmowała go chemia, matematyka, technika. W domowym laboratorium zaciekle przeprowadzał eksperymenty. Z drugiej strony uwielbiał długie spacery, wyprawy w góry z elementami alpinistyki, wycieczki przyrodnicze. Nie trzymały się go żadne głupie kawały. – Akuratny, obowiązkowy, koleżeński – to zdanie matki o synu. Jednak największa namiętność Michała polegała na kolekcjonowaniu militariów. Militariami nazywał łuski i pociski rozmaitych kalibrów, dystynkcje, resztki mundurów, znajdowane podczas wypraw na poligon. Ozdabiał nimi pokój, budząc podziw rówieśników.

Policja wszczęła służbową procedurę poszukiwawczą. Rozesłano komunikaty ze zdjęciem zaginionego i rysopisem do wszystkich jednostek województwa. Poinformowano ościenne komendy wojewódzkie i KGP. Zamieszczono informacje w prasie regionalnej i wojewódzkiej. Dzielnicowi skrupulatnie sprawdzali punkty spotkań młodzieży, wypytując o Michała. Działali pod szczególną presją opinii publicznej, w domu państwa Staszewskich zaczął bowiem funkcjonować swego rodzaju społeczny sztab poszukiwawczy. Przyjaciele, znajomi, sąsiedzi pełnili dyżury przy telefonach, reagując na każdy sygnał, prowadzili na własną rękę penetrację parków, zarośli miejskich, lasów, ogródków działkowych, nawet poligonu. Rozwieszali plakaty z wieścią o zaginięciu Michała. W maju i czerwcu stał się on najbardziej znaną postacią w mieście. Jego twarz, miła, o myślących oczach spoglądała z każdego słupa ogłoszeniowego, z pni drzew, murów, witryn sklepów.

W miarę upływu dni do poszukiwań włączono kompanie Policji i wojska, strażników miejskich, strażaków. Płetwonurkowie z klubu „Delfin" penetrowali przyległe do poligonu sadzawki i glinianki. Przez kilka godzin szukał domniemywanych zwłok chłopca specjalistyczny helikopter „Kania" z kamerą termowizyjną. Na próżno.

Policja rozważała bowiem trzy hipotetyczne przyczyny zniknięcia ośmioklasisty. Pierwszy: klasyczny „gigant", czyli ucieczka z domu. Ten ze względu na osobowość, warunki rodzinne i poziom inteligencji Michała, odpadał, aczkolwiek nigdy do końca go nie wykluczono. Drugi: nieszczęśliwy wypadek – utonięcie, zabłąkanie się, potrącenie przez pojazd, złamanie kończyny. Ta wersja w miarę upływu czasu również traciła na znaczeniu. Zostało przypuszczenie trzecie – chłopiec padł ofiarą przestępstwa. Do komendy docierały informacje, że Michał został porwany do sekty w Bydgoszczy, że trudni się żebraniną przed ZUS-em w Zabrzu. Inne rewelacje mówiły o uprowadzeniu go w celu pobrania organów do transplantacji. Do dyżurnego zadzwonił nawet pewien mężczyzna: zirytowanym głosem zapytał, po co trwa „cyrk" z poszukiwaniami, gdy wiadomo, że znaleziono rozkawałkowane ciało.

Grupa funkcjonariuszy wyznaczona do zbadania tego właśnie tropu uzyskała interesującą wiadomość, że w dniu zaginięcia widziano Michała w towarzystwie dwóch ulubionych kumpli, 15-letniego Tomasza Sz. oraz 20-letniego Rafała F. Oni również zbierali „militaria". 15 maja poszli we trójkę na poligon. Wrócili bez Michała, utytłani w błocie i piachu, zmęczeni, jacyś dziwni. Ktoś widział u nich zegarek Michała. Informacje przekazywali nieletni. Nie toczyło się oficjalne śledztwo ani dochodzenie, więc nie było podstaw do przesłuchiwania ich w obecności psychologa. Ale składali oświadczenia przy rodzicach.

Policjanci zainteresowali się oczywiście wymienionymi młokosami. Obaj nadzwyczaj chętnie i aktywnie uczestniczyli w poszukiwaniach Michała. Oczywiście bez mrugnięcia okiem, przyznali, że poszli z nim na wyprawę w poligonowe wertepy. W zniszczonym hangarze pokazywał im resztki spalonego munduru wojskowego. Potem oni poszli łapać raki, a Michał powędrował dalej. Nie wiedzą, gdzie przepadł.

W południe, 29 czerwca, do komendy przybiegł roztrzęsiony starszy człowiek. Szukając grzybów na poligonie, ujrzał nagle ludzką nogę, obutą w trampek, wystającą z kupy piachu. – Jo se zrazu pomyslołe, że to je tyn synek, o kerým durś gadajom w radio PLUS.

– Przeczucie nie zawiodło starego Ślązaka – przyznaje komisarz Magdalena Zielińska, oficer prasowy KMP w Gliwicach. – To było ciało Michała. Wepchnięte w lisią jamę i zagrzebane piaskiem. Zwierzęca nora znajdowała się pod wykrotem powalonego drzewa. Musieliśmy prosić o przysługę strażaków dysponujących specjalistycznym sprzętem, zanim przystąpiono do odkopywania.

Na taśmie rejestrowanej policyjną kamerą widać zwłoki. Noga częściowo ogryziona przez zwierzęta. Spodnie i koszula – jak w komunikatach. Wreszcie twarz pokryta skorupą piachu i zakrzepłej krwi. Na karku sznur. Pętla zawiązana fachowo, niczym w podręcznikach jachtingu czy taternictwa. Ale nie od uduszenia zginął Michał. Ciało pokrywało kilkadziesiąt ran ciętych i kłutych. Miał przecięte przedramiona, uda nad kolanami i łydki, częściowo rozpruty brzuch, rany kłute w obrębie serca, na plecach, w okolicach skroniowych i czołowych czaszki, zadane w oczy. Przynajmniej połowę tych obrażeń można by uznać za śmiertelne. Jedno jest pewne, dzieciak umierał w straszliwych męczarniach.

Teraz Policja dokładnie zajęła się Tomaszem S. i Rafałem F. W trakcie przesłuchań przyznali się do zbrodni. Zaplanowali zabójstwo, ponieważ Michał odmówił im pożyczenia wiatrówki, najcenniejszego eksponatu w swojej kolekcji. – Nie chciał dać, to musiał umrzeć! – bez żenady wyjaśniał piętnastoletni Tomasz.

Wywabiając ofiarę z domu byli należycie przygotowani. Obaj mieli noże, pod kurtkami sznur i parciany pas. Podczas eksperymentu procesowego pokazali bestialskie mordowanie kolegi. Wielokrotne ciosy nożami, przecinanie kończyn i brzucha, wbijanie ostrza w czaszkę. Wreszcie wleczenie ciała na linie i wpychanie w lisią norę.

Układ podziemnego korytarza nie pozwolił mordercom na dokładne ukrycie zwłok. Wrócili nazajutrz ze starszym, 24-letnim bratem Rafała, który łopatą zagrzebał Michała. Odpowie za zbezczeszczenie zwłok i zatajenie faktu przestępstwa. Wobec sprawców zastosowano środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Piętnastoletni Tomasz S. odpowie za swój czyn jak dorosły. Trzeba dodać, że zabójcy wywodzili się z tak zwanych porządnych, wcale nie spatologizowanych, rodzin. ❑

ADAM K. PODGÓRSKI

Jak wyhodować bandytę

Nie jestem komputerowym maniakiem, peceta traktuję jako „lepszą" maszynę do pisania, a na strony internetowe zaglądam nadzwyczaj rzadko. Buszowanie po stronach WWW. może jednak nawet laikom sprawić nieoczekiwaną przyjemność. Jak choćby z natrafienia na instrukcję opracowaną przez policję w Houston w amerykańskim stanie Teksas. Jest ona groteskowym ujęciem zasad wychowawczych, którym hołduje coraz więcej rodziców na świecie, a które wiodą prosto do wychowania dziecka na pasożyta, chuligana i... bandytę.

Przekorny dekalog pedagogiczny można znaleźć pod adresem:
ttp://www.spes.org.pl./magazyn08.htm,
należącym do Stowarzyszenia na rzecz Niepełnosprawnych SPES.

Oto przykazania:

1. Od wczesnych lat należy dziecku dać wszystko, czego tylko pragnie.
2. Trzeba się śmiać z jego nieprzyzwoitych i grubiańskich słów. Będzie się uważać za mądre i dowcipne.
3. Należy je odgradzać od wszelkich wpływów religijnych. Żadnej wzmianki o Bogu. Nie wolno posyłać na religię, nie nakłaniać, by poszło do kościoła. Gdy dorośnie, samo wybierze sobie religię i światopogląd.
4. Nie wolno mówić dziecku, że źle postępuje. Nigdy! Biedactwo gotowe nabawić się kompleksu winy. A co będzie, gdy później przydarzy mu się nieszczęście – np., gdy je zaaresztują za kradzież samochodu? Ile się nacierpi w przekonaniu, że całe społeczeństwo je prześladuje.
5. Konsekwentnie róbcie wszystko za dziecko: gdy porozrzuca dookoła siebie rzeczy, sami podnieście i połóżcie na miejscu. W ten sposób nabierze przekonania, że odpowiedzialność za to, co zrobi, nie spoczywa na nim, lecz na otoczeniu.
6. Pozwalajcie dziecku wszystko czytać, wszystko oglądać w telewizji, wszystkiego spróbować. Tylko w taki sposób nabierze doświadczenia i pozna, co jest dla niego dobre, a co złe.
7. Kłóćcie się zawsze w jego obecności. Gdy wasze małżeństwo się rozleci, dziecko nie będzie zaszokowane.
8. Dawajcie mu tyle pieniędzy, ile zechce. Niech nie musi ich zarabiać. Byłoby rzeczą tragiczną, gdyby musiało się męczyć, tak jak wy kiedyś.
9. Zaspokajajcie wszystkie jego życzenia. Niech odżywia się najlepiej, używa trunków i narkotyków, ma wszystkie wygody. Gdyby odczuwało jakiś brak, nie będzie sobą, stanie się człowiekiem nerwowym, obciążonym kompleksami.
10. Stawajcie zawsze w obronie dziecka. Obojętne, z kim popadnie w konflikt – policją, nauczycielami czy sąsiadami. Nie wolno dopuszczać, by mu ktoś wyrządzał krzywdę – tylko ono może bezkarnie krzywdzić innych (poczynając od babci, kolegów itp.)

Jeżeli mimo takiej wolności i przywilejów, jeśli mimo tylu dowodów waszej miłości, dziecko wam się uda i nie wyrośnie z niego chuligan, to nie powinniście winić samych siebie. Zrobiliście co tylko się dało, aby je zepsuć. Po prostu dziecko nie zrozumiało waszego poświęcenia.

Policja w Houston, Teksas, USA.

podał: AKP

POD WIATR

PRAWA DLA OWIEC!

Mieczysław O. terroryzował Giżycko od dawna. W sądzie toczy się przeciwko niemu kilka spraw: o nielegalne posiadanie broni, groźby karalne, zniszczenie mienia, porwanie człowieka, pobicie. To on terroryzował giżyckich restauratorów, zbierając od nich haracze. W ubiegłym roku napisał prośbę do Sądu Okręgowego w Olsztynie o przerwę w odbywaniu kary, gdyż musi opiekować się chorą żoną. W Giżycku i w Sądzie Okręgowym w Suwałkach znają Mieczysława O. jak zły szeląg, ale jego prośbę rozpatrywał sędzia w Olsztynie, gdyż o zwolnieniach warunkowych i przerwach w odbywaniu kary decydują sędziowie sądów okręgowych, na terenie których znajdują się więzienia. Niewiele wiedzą o swoich petentach. Mieczysław O. siedział w Barczewie. Sędzia z Olsztyna nie widział żadnych przeciwwskazań żeby dać mu półroczny urlop. Mieczysław O. został wypuszczony w lipcu, w zimie miał wrócić do Barczewa.

No, i oczywiście, można mu tylko soli na ogon nasypać. Mieczysława O. wcięło, wszelki ślad po nim przepadł, a przewodniczący wydziału penitencjarnego Sądu Okręgowego w Olsztynie ubolewa, że gdyby wiedział, że z tego Mietka taki agregat, to chybaby go nie obdarował tym urlopem. Ale w papierach stało tylko o wyroku za pobicie.

A gdyby tak o każdym skazanym w jego aktach było pełne przestępcze curiculum vitae; a gdyby tak o tego rodzaju przywilejach dla kryminalistów decydowały sądy, na terenie których popełnili oni przestępstwa lub tam mieszkali, a nie tam, gdzie odbywają karę...

Przed trzema laty głośna była sprawa jednego z najgroźniejszych przestępców w Polsce, szefa podwarszawskiego gangu, Andrzeja Cz., ps. „Kikir". Już w siedemnastym roku życia był skazany na odsiadkę. Od tego czasu przesiedział w więzieniach kilkanaście lat za rozboje i kradzieże. Za brutalny napad na starsze małżeństwo w 1989 roku został skazany na 10 lat więzienia. Po trzech latach wyszedł na przepustkę i, oczywiście, do więzienia już nie wrócił. Policja złapała go w 1995 r., ale już po kilku miesiącach sędzia penitencjarny z Siedlec dał mu zgodę na przerwę w odbywaniu kary, żeby mógł się opiekować rzekomo chorą żoną. „Kikir" natychmiast wrócił do swoich rodzinnych Marek pod Warszawą, gdzie wymuszał haracze od właścicieli sklepów i lokali gastronomicznych.

Również bardzo pracowicie spędzał czas wcześniej, po tym, gdy nie wrócił z przepustki do więzienia: związał się z gangiem wołomińskim, wymuszał haracze, napadał na tiry.

W tej sprawie od pikantności aż się roiło. Zaświadczenia o rzekomej chorobie żony Andrzeja Cz. wystawiał lekarz z Centralnego Szpitala Klinicznego MSW, który nie mógł sobie takiej pacjentki przypomnieć. Gdy „Kikir" siedział w więzieniu w Siedlcach, był kilkakrotnie karany za zastraszanie funkcjonariuszy więziennych. Mimo to kierownictwo zakładu dało mu przepustkę, z której nie powrócił. Gdy po trzech latach został złapany i osadzony ponownie w siedleckim zakładzie, sędzia dał mu zgodę na przerwę w odbywaniu kary, mimo że zdecydowanie sprzeciwiała się temu prokuratura, że otrzymał złą opinię o Andrzeju Cz. od policji w Markach, a także od policji siedleckiej, która twierdziła wprost, że choroba żony „Kikira" istnieje tylko na papierze.

Wspominam tu pierwsze z brzegu sprawy, które akurat mi się przypomniały, ale z podobnych i jeszcze bardziej skandalicznych przykładów mógłbym opracować potężne tomisko.

Niedawno głośna była sprawa z Łodzi, gdzie prokurator postawił zarzut zabójstwa kobiety 46-letniemu

1500 METRÓW DO STOLICY

Odległość od budynku KPP w Piasecznie do granicy stolicy wynosi półtora kilometra, a do gmachu KGP dziesięć i pół. Jednostka – w związku z reformą administracyjną kraju – od ub.r. podlega, podobnie jak wiele innych podwarszawskich, KWP z siedzibą w Radomiu. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że sąsiedztwo z miastem stołecznym sprawia, iż skala przestępczości jest na podobnym jak w Warszawie poziomie. Tyle tylko, że w statystykach wyniki są porównywane nie w odniesieniu do dzielnic Warszawy, lecz innych komend powiatowych. Często z większą obsadą personalną i o mniejszym stopniu zagrożenia. Co zresztą nie znaczy, że KPP w Piasecznie ma powody do kompleksów.

Komenda zasięgiem działania obejmuje pięć gmin: Piaseczno, Konstancin-Jeziornę, Lesznowolę, Górę Kalwarię, Prażmów – trzy pierwsze graniczą z Warszawą. Powiat o powierzchni 506, 89 km kw. zamieszkuje 180 000 osób, z tego 125 000 zameldowanych jest na stałe. Jak na drożdżach rosną okazałe osiedla – m.in. tylko w ub.r. w najmniejszej gminie, Prażmów, wydano 3500 zezwoleń na budowę. Chojnowski park krajobrazowy, ośrodek wypoczynkowy „Wisła" przyciągają wielu turystów i... pseudoturystów. Podobnie 15 000 domków letniskowych – z tego 7500 w Szczakach – niektóre z nich wręcz ukryte w rejonach lesistych. Dwa supermarkety – Auchan i Leroy Merlin. Zarejestrowanych jest 25 000 podmiotów gospodarczych. A w ciągu doby przez powiat przemieszcza się ok. 400 000 osób.

Specyficzny więc to teren. Również odnośnie do skali i rodzajów popełnianych przestępstw.

– Tak naprawdę – mówi komendant KPP w Piasecznie nadkom. Krzysztof Osypiuk – nie ma tu typowych grup przestępczych, takich jak np. w Wołominie czy Pruszkowie, które próbują podporządkować sobie „naszych" miejscowych przestępców. Ubiegłoroczna strzelanina w piaseczyńskim barze UFO należy do zdarzeń wyjątkowych. Owszem, zaistniało przestępstwo, tyle tylko, że zarówno sprawca, jak i jeden z zabitych nie pochodzili z naszego terenu. Oni na naszym, można rzec neutralnym, terenie załatwiali swoje „sprawy". Nie zmienia to oczywiście faktu, iż takie zdarzenie miało miejsce i społeczeństwo ma prawo czuć się zagrożone.

Najczęstszymi przestępstwami popełnianymi na terenie obsługiwanym przez KPP w Piasecznie są kradzieże. Od 1 stycznia do 31 lipca br. wszczęto 722 postępowania dotyczące kradzieży z włamaniem oraz 696 cudzej rzeczy. Prawdziwym utrapieniem dla Policji są włamania do domków letniskowych. A także drobne kradzieże w supermarketach – dziennie odnotowuje się ich 9–10. Spod supermarketów ginie też dużo samochodów – ponadpięciotysięczne parkingi nie są chronione. KPP w Piasecznie wielokrotnie proponowała ich kierownictwu wspólne inicjatywy, niestety, nie spotkały się one z żadnym odzewem. Często kradzieże aut dokonywane są też na tzw. stłuczkę. W sumie w ciągu siedmiu miesięcy br. zgłoszono kradzież 221 samochodów.

Walka ze złodziejami dwuśladów należy do trudnych – od Wisły do trasy krakowskiej biegnie granica z Warszawą, co daje możliwość natychmiastowej ucieczki. Wjazd na teren stolicy zapewnia anonimowość. Wspólne działania KPP w Piasecznie z KPP w Otwocku doprowadziły do uszczelnienia jednej z dróg ucieczek złodziei samochodowych.

Osobnym – trudnym do opanowania – problemem jest nielegalna praca obcokrajowców, szczególnie z terenu byłej WNP. Są oni również sprawcami wielu przestępstw, najczęściej popełniają je między sobą. Niestety, trudno ustalić sprawców, pokrzywdzeni boją się bowiem zeznawać. W 1999 roku gmina Piaseczno wyasygnowała pieniądze i podjęła działania deportacyjne, w których uczestniczyła komenda powiatowa. Wydalono 145 osób, z tego co najmniej połowa po tygodniu... wróciła.

Z innego typu przestępstw odnotowano również: 82 rozboje z wymuszeniem i 8 z bronią, 3 zgwałcenia, 1 zabójstwo. Ponadto 125 przypadków uszkodzenia rzeczy, 89 oszustw kryminalnych i 3 gospodarcze, 76 fałszerstw, 19 bójek lub pobić. Ogółem na terenie powiatu piaseczyńskiego od stycznia do lipca 2000 r. popełniono 2341 przestępstw, Policja dotychczas ustaliła 674 sprawców.

CO ROBI KOMENDANT NOCĄ?

Rozległy, rozrzucony wśród lasów i zagajników, teren nie jest łatwy do zabezpieczania. A miejsc zagrożonych multum – m.in. ogródki działkowe w Szczakach, teren wypoczynkowy „Wisła", wysypisko śmieci Łubna, okolice Góry Kalwarii – gdzie wiedzie trasa tirów, rejon uzdrowiska w Konstancinie... W dodatku stan osobowy KPP w Piasecznie do największych nie należy – 219 funkcjonariuszy. Dwa patrole zmotoryzowane – z których jeden najczęściej pełni rolę konwoju lub ochrony w sądzie – faktycznie więc do obsługi 47-tysięcznej gminy Piaseczno pozostaje jeden. Góra Kalwaria i Konstancin-Jeziorna mają po jednym patrolu zmotoryzowanym. Stan etatowy komisariatu w Lesznowoli sprawia, że do zmotoryzowanej służby patrolowej włącza się dzielnicowych. Natomiast na patrole piesze komendy po prostu nie stać. Na pomoc Oddziału Prewencji stacjonującego w Piasecznie nie mogą już liczyć, od momentu reformy administracyjnej obsługuje on Warszawę.

– Trzeba jednak sobie radzić – mówi Krzysztof Osypiuk. W momencie kiedy wymaga tego sytuacja, niejednokrotnie mundury przywdziewają policjanci innych służb, pomagając prewencji w zabezpieczaniu zdarzeń i imprez. Do służby patrolowej włączyliśmy też psy tropiące (oczywiście z ich przewodnikami), rzecz jasna wtedy, gdy nie wykonują swoich specjalistycznych działań.

W tym miejscu warto dodać, że jedenaście tresowanych wilczurów – jeden szkolony do wykrywania narkotyków, drugi do wykrywania zwłok – to prawdziwa chluba komendy. To one reprezentowały KWP w Radomiu na ogólnopolskich zawodach „Pies – przewodnik". W ub.r. zajęły trzecie miejsce, w br. drugie, trzecie i czwarte.

I wreszcie dzielnicowi, do których ustawowych obowiązków należy przebywanie w terenie. A jest on wyjątkowo trudny – często jeden dzielnicowy ma pod swoją opieką 30 wiosek, które zamieszkuje 2500 mieszkańców.

Dzielnicowi KPP w Piasecznie to ludzie młodzi, oni cały czas się uczą. Gdy w ub.r. nastąpił odpływ dzielnicowych z jednostki, komendant Osypiuk postawił właśnie na młodość.

– Należy związać ich z terenem, na którym pracują – mówi. – Muszą znać środowisko i jego problemy. A dobrze poznają je tylko wtedy, gdy będą przebywać w nim na co dzień. Dlatego chcemy zapewnić naszym dzielnicowym mieszkania.

Podobnie do sprawy podchodzą lokalne władze, którym na sercu leży porządek i bezpieczeństwo na tym terenie. Istnieje realna możliwość pozyskania gruntu, na którym być może uda się zbudować osiedle dla policjantów.

Z inicjatywy starostwa i Policji powstały też piesze patrole, pełnione na osiedlach mieszkaniowych przez funkcjonariuszy po godzinach pracy. Dostają za to premię. Na pewno jest to sposób na zwiększenie bezpieczeństwa, a przy okazji możliwość uzyskania dodatkowych pieniędzy dla policjantów. Natomiast odzwierciedleniem współpracy Policji z gminą Lesznowola jest fakt, iż jej radni chcą powołać straż obywatelską.

– Wspólnie ze społeczeństwem Policja może zrobić naprawdę sporo – mówi komendant Osypiuk.

A co on sam robi nocą? Ano, zdarza mu się, jak również jego zastępcom, patrolować... patrole. Kilka tygodni temu do KGP przyszedł anonim, że komendant nie ma co robić, tylko jeździ nocami i kontroluje służby patrolowe. Było nawet prowadzone postępowanie wyjaśniające...

LEKCJE BEZPIECZEŃSTWA

Narkomania to jeden z najtrudniejszych problemów. Komenda w Piasecznie postanowiła wydać jej walkę. Dużą zasługę mają tu dzielnicowi i sekcja ds. nieletnich. Kierunkiem, w którym idą działania, jest szeroko rozumiana prewencja w szkołach. Organizowane są pogadanki, godziny wychowawcze. Policji udało się namówić dyrektorów szkół, by od nowego roku szkolnego do programu zajęć zostały wpisane tzw. lekcje bezpieczeństwa.

Najpierw jednak należało przekonać grono nauczycielskie, by w ogóle zechciało rozmawiać o narkomanii. Dotychczas był to temat tabu – u nas takiego problemu nie ma – mówili. A przecież tylko przez profilaktykę można cokolwiek zdziałać. Tym bardziej że widok dilera stojącego przed szkołą i rozprowadzającego „działki" to już przeszłość.

Udało się też – dzięki działaniom operacyjnym – zatrzymać kilka osób rozprowadzających narkotyki – przy jednej z nich znaleziono trzysta działek. Zlikwidowano również cztery pola uprawy konopi indyjskich

Powiat piaseczyński – dzięki inicjatywie kilku osób związanych z Policją – jako pierwszy w Polsce uruchomił w Społecznym Liceum Ogólnokształcącym w Zalesiu Górnym klasę o profilu „bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe". Ministerstwo Edukacji Narodowej zatwierdziło jej program. Celem jest m.in. przygotowanie młodzieży do pracy w Policji i Państwowej Straży Pożarniczej. Te działania z pewnością za kilka lat przyniosą wymierne efekty.

Piaseczyńska policja – zresztą nie tylko ona – dość długo postrzegana była jako hermetyczna, zamknięta na społeczeństwo. Od pewnego czasu widać jednak zmiany. Zaczyna wychodzić na zewnątrz. Pierwszą taką próbą było zorganizowanie Dnia Dziecka. Przyszły tłumy – zarówno dzieci, jak i ich opiekunów. Maluchy brały udział w konkursach wiedzy o Policji. I wygrywały!

– Po wakacjach – mówi komendant Osypiuk – postaramy się podjąć próby zorganizowania młodym ludziom wolnego czasu, wiadomo bowiem, że jego nadmiar powoduje często niemądre myśli, a w konsekwencji nawet tragedie.

Coraz częściej – zarówno dorośli, jak i młodzież – przychodzą do komendy ot tak, by zapytać, jak Policji się pracuje, a także wyrazić podziękowanie funkcjonariuszom, że np. pomogli zmienić koło w samochodzie czy przestawić jakąś ciężką paczkę.

– To cieszy – mówią policjanci. – Znaczy, że zmierzamy w dobrym kierunku. ❑

GRAŻYNA BARTUSZEK

Ryszardowi K., po czym dał mu tylko dozór policyjny. Ta decyzja też nie była pozbawiona smaczku. Otóż Ryszard K. kilka miesięcy wcześniej wyszedł z więzienia, gdzie odsiedział 20 lat (skazany był na 25 lat) za zabicie dwóch innych kobiet. W tym przypadku ostro zareagował nowy minister sprawiedliwości Lech Kaczyński, który odwołał szefa Prokuratury Rejonowej Łódź-Bałuty z zajmowanego stanowiska. Natomiast Ryszard K. trafił do aresztu.

Prawo, tak dobrotliwie traktujące osobników świadomie je łamiących, zdegenerowanych i bezwzględnych, nie jest tak samo łaskawe dla ludzi, którzy w obronie życia i mienia przekraczają granice obrony koniecznej. Oni bardzo często na wyrozumiałość liczyć nie mogą.

W tej samej Łodzi wyjątkowo upodlony został Józef B., który – TWIERDZĘ Z PEŁNYM PRZEKONANIEM! – w obronie życia i zdrowia, swojego i swoich bliskich, zabił człowieka, ale tenże na ogrodzonej, zamkniętej działce Józefa B., w nocy, zaatakował go nożem i od tego noża właśnie zginął.

Policja i prokuratura uznały, że bandzior, notabene podobno kilkakrotnie notowany za bójki i kradzieże, wybrał się w nocy z nożem na posesję Józefa B. po świąteczną choinkę, a nie po to, żeby dobrać się do majętnego gospodarza i jego rodziny. Choinek, co prawda, w całej okolicy jest dostatek i do wszystkich dostęp jest o wiele łatwiejszy, niż do ukrytych za wysokim, solidnym ogrodzeniem trzech świerków Józefa B., ale prowadzący śledztwo przyjęli niemalże jako dogmat, że późniejszy nieboszczyk zafascynował się chojakiem Józefa B. i tylko po niego tam poszedł.

Józef B. natychmiast trafił do aresztu, gdzie przesiedział rok. Nie było żadnych „zmiłuj się". Potraktowany został gorzej niż niejeden z prawdziwych zbójów, którzy odpowiadają z wolnej stopy. Przesłuchująca go prokurator powiedziała mu, że niepotrzebnie wychodził z domu, bo gdyby się z niego nie ruszał, nikt by go nie zaatakował, ale gdyby poszczuł złodzieja psami, to odpowiadałby za to, bo na bramie nie było tabliczki „Uwaga, zły pies!"

Sąd pierwszej instancji uznał, że Józef B. przekroczył granice obrony koniecznej, ale działał pod wpływem strachu i odstąpił od wymierzenia kary. Prokuratura złożyła apelację i tym razem sąd stwierdził, że Józef B. zabił powodowany odwetem. Dał mu za to rok i cztery miesiące do odsiadki.

W tej sprawie nadal jest wiele niedopowiedzeń, nie wyjaśnionych faktów. Józef B. twierdzi nawet, że giną ludzie, którzy stawali w jego obronie, i że został otruty także trzeci uczestnik napadu, Jacek R. (por. „Przegląd" z 31.07.2000 str. 13 – „Tutaj mieszka morderca").

To już jest jednak sprawa nie dla felietonisty, ale dla szczególnie wyspecjalizowanych służb, najlepiej spoza Łodzi, żeby wyjaśnić i przeciąć wszelkie niedomówienia, domysły, ale może i dać nowe zajęcie sądowi. (Znamienne, że na 23 skargi, które napisał Józef B., nie otrzymał odpowiedzi ani z Kancelarii Prezydenta, ani z Kancelarii Premiera, ani nawet od Krzysztofa Orszagha; jedynie prokuratura ostrzegła go żeby bardziej rozważnie korzystał z wolności słowa, gdyż jego sformułowania w piśmie, przedstawionym środkom masowego przekazu, a dotyczące prokuratorów, sędziów i funkcjonariuszy Policji mogą być ocenione jako przestępstwo zniesławienia).

Ale dla mnie sprawa Józefa B. jest przyczynkiem i pretekstem do kolejnego głośnego wołania o to, by nasze prawo, tak wyrozumiałe dla zbrodniarzy, było również chociażby w tej samej mierze wyrozumiałe dla ludzi, którzy nie chcą iść jak owce na rzeź. Skoro wskaźnikiem naszego dorośnięcia do demokracji ma być m.in. zniesienie kary śmierci, zamienianie kar dla zabójców, brutalnych rabusiów, gwałcicieli w skierowania do siłowni, sal telewizyjnych i cel intymnych spotkań, to niechże coś zostanie zrobione dla tej drugiej strony i niechże tym czymś będzie na początek zasada obowiązująca w starej demokracji – Mój dom moją twierdzą!

Bo inaczej polskie owce będą zawsze czuły się w swoich domach jak w rzeźni. ❑

JANUSZ JASTRZĘBSKI

PIERWSZE FORMACJE POLICYJNE NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA – MILICJA LUDOWA I POLICJA KOMUNALNA

Policja Państwowa powołana w lipcu 1919 roku, na skutek wielu różnych czynników zdominowała w ostatnim dziesięcioleciu policyjną publicystykę i historiografię. W rezultacie jest ona uznawana za formację dającą początek polskiej policji. Prawda historyczna jest jednak bardziej złożona, o czym zaświadcza nieco zapomniana działalność dwóch pierwszych w pełni legalnych formacji policyjnych niepodległego państwa – Milicji Ludowej i Policji Komunalnej.

W listopadzie 1918 roku, gdy niepodległość stawała się faktem, ziemie byłego Królestwa Kongresowego oraz w mniejszym stopniu Galicji, nasycone były różnego rodzaju organizacjami parapolicyjnymi. Powoływały je, niemal od początku wojny, głównie polskie organy samorządowe miejskie i gminne, a przybierały one z reguły nazwę Straży Obywatelskich.

Od przełomu 1917 i 1918 roku formacje parapolicyjne zaczęły też tworzyć polskie ugrupowania polityczne. Decydowała o tym rysująca się coraz realniej szansa na niepodległość i będące tego konsekwencją przekonanie o konieczności utworzenia przynajmniej zalążków własnego aparatu administracyjnego – w tym policyjnego, jako niezbędnego warunku uchwycenia władzy. Stąd też stojące na przeciwnych biegunach politycznych ugrupowania, w praktycznej działalności zachowywały się niemal identycznie. Polska Partia Socjalistyczna utworzyła np. Milicję Ludową, a jej największa konkurentka Narodowa Demokracja, Straż Bezpieczeństwa. Swoje organy policyjne budowały też, z różnym skutkiem, pozostałe mniej znaczące ugrupowania. Tę policyjną mozaikę uzupełniało, a zarazem komplikowało, powołanie przez Radę Regencyjną 3 stycznia 1918 roku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Organ ten, mimo że skompromitowany w oczach Polaków lojalną współpracą z Niemcami, aspirował jednak do pełnienia centralnego ośrodka organizującego służby policyjne na ziemiach polskich.

Chaos organizacyjny i kompetencyjny w strukturze organów porządkowych, nie czyniący specjalnej szkody w latach wojny i będący nawet wyrazem instynktów państwowotwórczych, był jednak nie do utrzymania w warunkach odzyskiwanej niepodległości. Toteż kształtujące się pod koniec 1918 roku ośrodki władzy zgodnie głosiły konieczność budowy jednolitego aparatu porządkowego, rozumiejąc jednakże pod nim nie apolityczną policję a zdominowaną przez siebie formację. Nie wolny od tego akcentu był np. Manifest wydany przez Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej w Lublinie, zapowiadający utworzenie Milicji Ludowej.

Rozwój sytuacji politycznej w Polsce w listopadzie 1918 r., a przede wszystkim objęcie funkcji premiera przez związanego z PPS J. Moraczewskiego spowodowały, że spośród wszystkich formacji parapolicyjnych niepomiernie wzrosła rola Milicji Ludowej PPS. W związku z tym, Tymczasowy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski dekretem z 5 grudnia 1918 roku upaństwowił niejako jej działalność, czyniąc ją organem wykonawczym Tymczasowego Rządu Republiki Ludowej. Jej zadaniem było utrzymanie porządku i bezpieczeństwa w kraju, przy czym paragraf 2 dekretu stanowił, że przy realizacji tego zadania Milicja Ludowa „... współdziała w razie potrzeby z zależnymi od ciał samorządowych Milicjami Miejskimi i Powiatowymi, do których należy przede wszystkim spełnianie zadań policji miejscowej". Jednocześnie w paragrafie 6 zaznaczono, że „Przy przystąpieniu do formowania Milicji Ludowej rozwiązuje się wszystkie dotychczas samorzutnie zorganizowane ochotnicze formacje straży i milicji obywatelskich. Przepis ten nie rozciąga się na milicje ciał samorządowych miejskich i powiatowych".

Przywołane przepisy dekretu dowodzą, że decyzja o upaństwowieniu Milicji Ludowej miała wymiar taktyczny. Celem bliższym było podporządkowanie jej działań interesom państwa, dalszym – rozwiązanie. Taka sekwencja zadań była nieunikniona, gdyż trudno było przypuszczać, by organ porządkowy o ściśle partyjnej proweniencji był bezstronny w swych działaniach i w związku z tym, by mógł zostać zaakceptowany przez politycznych konkurentów. Większą szansę na szerszą akceptację miały raczej milicje miejskie, powstałe – co sygnalizowano na wstępie – w latach I wojny światowej, które opinia publiczna kojarzyła raczej z obywatelską, a nie partyjną aktywnością. Wydaje się, że ten właśnie element zdecydował o tym, że Naczelnik Państwa opierając się na tych właśnie milicjach powołał, miesiąc później, drugą ogólnokrajową formację porządkową – Policję Komunalną, która miała równoważyć wpływy Milicji Ludowej. Usankcjonował to dekret z 5 stycznia 1919 r., w myśl którego Policja Komunalna miała być co prawda organizowana i współfinansowana przez samorządy powiatowe i zarządy gmin miejskich, niemniej jednak władze centralne zapewniły sobie jej dyspozycyjność poprzez prawo mianowania wszystkich kierowników Policji Komunalnej oraz poddanie jej nadzorowi ministra spraw wewnętrznych. Tym samym porządkowa formacja samorządowa była nią tylko z nazwy, gdyż kluczowe decyzje zawarowało sobie państwo.

Utworzenie na przełomie 1918 i 1919 roku dwóch formacji porządkowych o zbliżonych kompetencjach, świadczyło jednoznacznie o tymczasowości tego rozwiązania. Trudno było bowiem oczekiwać harmonijnej współpracy tych podmiotów, które z wielu powodów były raczej skłonne traktować siebie jako konkurentów niż partnerów. Znalazło to np. potwierdzenie w marcu 1919 roku w czasie strajku w Zagłębiu Dąbrowskim. Milicja Ludowa nie patrząc na swój państwowy status, stanęła po stronie strajkujących, gdy przeciwko nim skierowano wojsko. 10 kwietnia 1919 roku doszło do konfliktu pomiędzy urzędami PK i ML w Siedlcach. Podobne zdarzenia wystąpiły w Łomży i Ostrowcu, w powiecie krasnostawskim zaś policjanci rozbroili oddział milicji.

Tego rodzaju zdarzenia, wcale nie jednostkowe, potwierdziły małą użyteczność rozwiązań organizacyjnych wymuszonych przez sytuację u schyłku 1918 roku. Ponadto od początku 1919 roku ciężar władzy politycznej zaczynał się w Polsce przesuwać na prawo, co dodatkowo prowadziło do zakwestionowania struktury władz porządkowych z autonomiczną pozycją Milicji Ludowej. Te przesłanki przesądziły, że już w lutym 1919 roku rozpoczęto przygotowania do utworzenia nowego, jednolitego państwowego organu policyjnego, a oficjalny rządowy projekt ustawy o Straży Bezpieczeństwa przedstawiono w Sejmie 16 maja 1919 r. Referujący go ówczesny minister spraw wewnętrznych J. Wojciechowski wskazał przede wszystkim na potrzebę uzdrowienia i uregulowania stosunków panujących w dziedzinie ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego przez likwidację wielu służb porządkowych. Proponowana na ich miejsce straż miała być organem państwowym, gdyż jak stwierdził mówca: „powierzenie spraw organizacji służby bezpieczeństwa organom samorządowym jest niewskazane".

Nie czekając na wynik debaty sejmowej, władze zdominowane już przez ugrupowania prawicowo-centrowe przystąpiły do demontażu Milicji Ludowej. Uwieńczyło te poczynania utworzenie 11 kwietnia 1919 roku wspólnej dla Milicji Ludowej i Policji Komunalnej Komendy Głównej, której szefem został były legionista kapitan Kazimierz Młodzianowski. Dwa miesiące później 17 czerwca i to ogniwo dowodzenia zostało zniesione, a władze zaczęły urzeczywistniać zapisy nie przyjętej jeszcze przez Sejm ustawy, tworząc pierwsze struktury Straży Bezpieczeństwa. Jej organizację oparto przede wszystkim na jednostkach Policji Komunalnej, ignorując w zasadzie Milicję Ludową. Działania te zostały prawnie usankcjonowane niejako *post factum*, gdy Sejm 24 lipca mocą przyjętej ustawy zlikwidował Milicję Ludową i Policję Komunalną. Ich miejsce zajęła Policja Państwowa, której nazwa wprowadzona niemal w ostatniej chwili w miejsce proponowanej Straży Bezpieczeństwa, miała dobitniej podkreślać zależność organów porządkowych od władz państwowych.

Milicja Ludowa i Policja Komunalna istniały niewiele ponad pół roku. Był to więc zdecydowanie zbyt krótki okres, by mogły one rozwinąć swoją działalność. Przeszkadzała temu zresztą atmosfera ściśle politycznej proweniencji obu formacji, nieuregulowany status terytorialny państwa oraz wiele innych przyczyn. W rezultacie pierwsza próba zorganizowania organów porządkowych w kształcie dwóch formacji zakończyła się niepowodzeniem. Państwo i jego elity były jednak na tyle dojrzałe, że bardzo sprawnie skorygowano to rozwiązanie, powołując jednolitą Policję Państwową. Nie odbiera to jednak jej poprzedniczkom – Milicji Ludowej i Policji Komunalnej, miana pierwszych formacji policyjnych niepodległego państwa. ❑

PIOTR MAJER

NIE TYLKO MASKOTKA

Problem bezpieczeństwa najmłodszych leży na sercu nie tylko policjantom. Wiele się o tym mówi. Jednak pojawiają się też liczne pytania i problemy. Jak przygotowywać skuteczne przedsięwzięcia służące edukacji najmłodszych? Jak je realizować? W jakim zakresie? Kto ma to robić? – Policja, szkoła, parafia, rodzina? Policjanci wiedzą najlepiej, na jakie trudności natrafia się przy realizacji problematyki prewencyjnej. I nie chodzi tylko o pieniądze. Policjantom najbardziej brakuje partnerów, którzy aktywnie uczestniczyliby w realizacji programów, Policja pozostaje często sama na placu boju.

W dniach 22 i 23 lipca 2000 roku funkcjonariusze dolnośląskiej Policji gościli niemieckich policjantów realizujących program prewencyjny dla najmłodszych – POLDI. Jest to stworzony w Saksonii program prewencji kryminalnej skierowany do przedszkolaków i młodszych uczniów szkół podstawowych. Jego symbolem jest „Polizei – Dinosaur" (policyjny dinozaur), zwany w skrócie POLDI. Został stworzony przez dzieci w wyniku konkursu. Wspólnie z niemieckimi kolegami postaraliśmy się przybliżyć tego sympatycznego bohatera również polskim dzieciom i ich rodzicom oraz wszystkim zainteresowanym bezpieczeństwem najmłodszych.

Jak oceniają zachodni specjaliści zajmujący się prewencją kryminalną, idea Poldiego jest (patrząc nawet w skali Unii Europejskiej) najbardziej kompleksowa i metodycznie dopracowana. Realizacja tego przedsięwzięcia trwa nieprzerwanie od 1994 roku. Niemieccy specjaliści policyjni (z Policji Krajowej i Krajowego Urzędu Kryminalnego Saksonii) od sześciu lat przygotowują i doskonalą ideę przyjaciela i doradcy dzieci – policjanta-Poldiego. Istotnym elementem tej zabawy dla bezpieczeństwa jest pluszowa maskotka-symbol – POLDI. W prezentacjach dla dzieci wykorzystywana jest ponaddwumetrowa (240 cm) kukła, z policjantem w środku. POLDI jest bohaterem, który prowadzi zabawę i którego każde dziecko może dotknąć.

Jednak POLDI to nie tylko maskotka. To wielka i nieustająca kampania edukacyjno-reklamowa, w której uczestniczą policjanci, nauczyciele i rodzice. Tutaj współpracują: szkoła, policja, dom i media. Sam pluszak jest tylko jednym z elementów, potrzebnym i ważnym, ale bez systemu nie mógłby on wykonywać swojej pracy. Właśnie stworzenie systemu funkcjonowania i finansowania programu, który daje efekty przez wiele lat, to prawdziwe dokonanie twórców POLDIEGO. Rocznie realizacja programu na terenie Saksonii pochłania około miliona marek (pieniądze są przeznaczane dla szkół i policji). Inną kwestią jest przygotowanie i zaangażowanie ludzi realizujących przedsięwzięcia związane z programem.

To cała rzesza nauczycieli, wychowawców i policjantów. Sam POLDI, jadąc na spotkania z dziećmi, pokonuje około 40 000 kilometrów. W każdej jednostce policji funkcjonariusze zajmujący się prewencją kryminalną są przygotowani do współpracy z dinozaurem. Popularność dinozaura jest tak duża, że na przykład najstarsza niemiecka firma zabawkarska rozprowadza grę o POLDIM „po kosztach" wychodząc z założenia, iż jest to świetna reklama.

W ramach programu realizowano pierwotnie problematykę ruchu drogowego oraz tak zwanych bezpiecznych zachowań. Po pewnym czasie rozszerzono jednak zakres tematów o inne zagadnienia dotyczące zagrożeń i patologii (wandalizm, przemoc itd.). Zakres inicjatyw objętych przez program wykracza daleko poza prewencyjne działania policyjne i obejmuje również zadania realizowane przez szkołę lub przedszkole, a także rodzinę. Specjalne programy lekcyjne prowadzone przez nauczycieli i wychowawców, podręczniki szkolne (co ciekawe w bogatych Niemczech są one biało-czarne – liczy się przede wszystkim treść), prezentacje policyjne, konkursy prewencyjne, miasteczka ruchu drogowego, gry edukacyjne (do zabawy w domu z rodzicami), publikacje (np. poradniki-rysowanki) i tym podobne przedsięwzięcia składają się na gruntownie przygotowany i atrakcyjny przekaz prewencyjny skierowany do dzieci. Aby dobre wzorce i zachęty ich stosowania były skuteczne, muszą trafić do odbiorców. To właśnie jest podstawowe zadanie programu POLDI, bo wszyscy wiemy, że lepiej zapobiegać, niż walczyć ze złymi skutkami. ❑

Z PAWILONU KOMISARIAT

Luksus – to pierwsze słowo, jakie ciśnie się na usta po wejściu do VI Komisariatu Policji w Lublinie. A jeszcze kilka miesięcy temu w tym właśnie miejscu straszył obskurny pawilon handlowy. Lubelska policja zmieniła go w spełniającą europejskie standardy jednostkę. Otwartą i życzliwą dla interesantów.

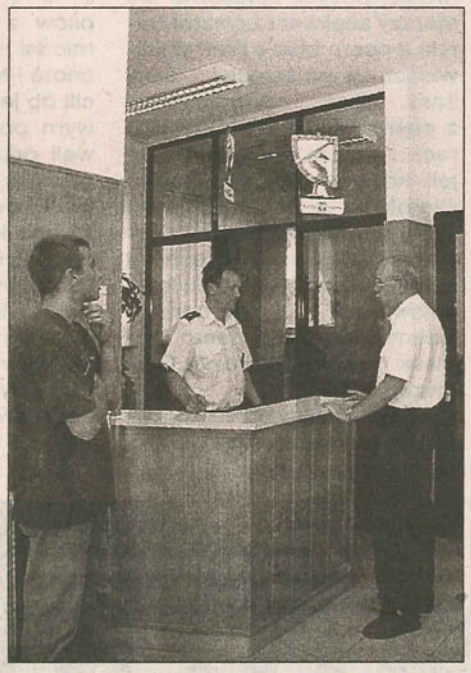

Lubelskie jest jednym z siedmiu województw biorących udział w realizowanym przez KGP pilotażowym programie „Otwarte jednostki". Celem jest likwidowanie w nich krat oraz przyjazny stosunek do obywatela. „Szóstka" wszystkie te wymogi już spełniła.

Pięciusetmetrowe pomieszczenie KMP w Lublinie dostała jesienią ub.r. od władz miasta. Tę kompletną ruinę postanowiono wyremontować, by przenieść tam VI komisariat, zatrudniający ponad pięćdziesięciu policjantów, a zajmujący dotąd „całych" 112 metrów kwadratowych w bloku mieszkalnym. Najważniejszą sprawą było przeprowadzenie modernizacji, oczywiście po możliwie najtańszych kosztach.

Nic więc dziwnego, że komendanci – miejski mł. insp. Ryszard Pachuta oraz „szóstki" nadkom. Mirosław Sobczuk – chcąc nie chcąc zostali... architektami. Jak się okazało, całkiem dobrymi!

Eleganckie wejście – tzw. czyste, tylko dla interesantów. Poczekalnia. Boazeria, szwedzkie podłogi. Automat do napojów. Stoliki, krzesełka, kwiaty. Recepcja, a w głębi – oddzielone od niej lustrem weneckim – pomieszczenie dyżurnego. Obok pokój, gdzie obywatel może spokojnie porozmawiać z policjantem. Wyłożone kafelkami i terakotą toalety. Z dozownikami na mydło, papierowymi ręcznikami. Oddzielne dla interesantów, oddzielne dla policjantów – ale wszędzie jednakowo czyste. Drugie wejście dla funkcjonariuszy i zatrzymanych, tuż przy nim solidnie zabezpieczone pomieszczenie dla tych ostatnich. Pokoje policjantów – czyściutkie, zadbane. Piwnica – kiedyś pomieszczenie socjalne – zaadaptowana na salę odpraw. Są tu również szafki, w których funkcjonariusze trzymają swoje rzeczy, a także natryski. Na zewnątrz komisariatu parking rowerowy na szesnaście stanowisk.

Remont kosztował 370 tys. złotych. 300 tys. wyłożyła KMP, resztę pokryli sponsorzy. Za tę kwotę nie dałoby się w żaden sposób wybudować nowego komisariatu. Zresztą po co, jeśli te same efekty można było uzyskać mniejszym sumptem?

Zadowoleni są zarówno pracujący tu policjanci, jak i mieszkańcy 42-tysięcznego osiedla Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Chociaż niektórzy z nich na początku, gdy zapadła decyzja, że pawilon zostanie zaadaptowany na komisariat, dewastowali obiekt, podpalali. Teraz żyją z policją w zgodzie.

Załoga komisariatu liczy 55 osób – w tym pięć kobiet. Cieszą się z bardzo dobrych warunków pracy. – Nareszcie czujemy się jak ludzie – mówią. – Nie musimy się już wstydzić przed społeczeństwem.

Przed przejściem do nowego komisariatu policjanci przeszli specjalne szkolenie psychologiczne. Uczyli się taktyki prowadzenia rozmowy z interesantami, zachowania się w tak specyficznej, jak otwarta, jednostce.

Teraz pracują chętniej, wydajniej, skuteczniej. Chociaż zmodernizowany komisariat został oddany do użytku w połowie maja br., to już widać efekty. Wzrasta wykrywalność – w czerwcu wynosiła 65,3 proc. – o jedną czwartą więcej niż w analogicznym miesiącu ubiegłego roku.

KMP w Lublinie już przygotowuje następne komisariaty w ramach „Otwartych jednostek". Trwają prace remontowe w III i VIII, niedługo zostaną oddane do użytku. – Zadowolenie interesanta jest dla nas rzeczą najważniejszą – mówi Ryszard Pachuta. – Ale i my chcemy pracować w dobrych warunkach.

W samej KMP nie ma jednak żadnych luksusów. – Owszem, planuję utworzenie dwóch stref – dla interesantów i dla zatrzymanych oraz dwóch pokojów przyjęć – mówi komendant. – Najpierw jednak należy zadbać o jednostki terenowe, o tych, którzy są na pierwszej linii. ❑

GRAŻYNA BARTUSZEK

zdj. H. Janecki

Z ORZECZNICTWA SĄDU NAJWYŻSZEGO (3)

1. Uchwała Sądu Najwyższego z 8 lutego 2000 roku (I KZP 50/99, OSNKW z 2000 roku, zeszyt 3–4, poz. 24)

Nie stanowi „orzeczonego przez sąd zakazu" prowadzenia pojazdów – w rozumieniu art. 244 k.k. – taki zakaz orzeczony przez kolegium do spraw wykroczeń, chociażby orzeczenie to zostało utrzymane w mocy przez sąd w trybie art. 512 k.p.k. w związku z art. 154 k.p.k.

Jest to odpowiedź na pytanie prawne, wymagające zasadniczej wykładni ustawy, w brzmieniu: „Czy użyte w art. 244 k.k. znamię »orzeczony przez sąd zakaz« dotyczy również wypadku, gdy rozpoznający sprawę w trybie art. 512 k.p.k. sąd rejonowy utrzymuje w mocy orzeczony przez kolegium do spraw wykroczeń na podstawie art. 87 par. 3 k.w. zakaz prowadzenia pojazdów?".

W uzasadnieniu uchwały Sąd Najwyższy wskazał, że art. 244 k.k. penalizuje zachowanie polegające na nieprzestrzeganiu przez skazanego orzeczonego przez sąd zakazu m.in. prowadzenia pojazdów i że z treści tego przepisu jednoznacznie wynika, że przedmiotem tego przestępstwa może być jedynie osoba, w stosunku do której sąd orzekł ten środek karny. Zdaniem Sądu Najwyższego, aktualne pozostaje stanowisko Sądu Najwyższego, przedstawione w uchwale z 22 marca 1994 roku (I KZP 3/94, OSNKW z 1994 roku, z. 5–6, poz. 29), iż „przepis art. 259 k.k. (obecnie art. 244 k.k.) wiąże penalizację nierespektowania wymienionych w nim zakazów z rodzajem organu, który wydał orzeczenie ustanawiające określony zakaz, a więc z podstawą materialno-prawną orzeczenia tego zakazu".

Jak wynika z powyższego, nie jest istotne, czy zakaz prowadzenia pojazdów orzeczony został w sprawie o przestępstwo, czy w sprawie o wykroczenie. Istotne jest, czy orzekł go sąd, czy kolegium do spraw wykroczeń. Problem sprowadza się do tego, kto jest organem orzekającym zakaz prowadzenia pojazdów w rozumieniu art. 244 k.k., jeżeli został on orzeczony przez kolegium, a w toku kontroli odwoławczej orzeczenie to zostało utrzymane w mocy.

Na podstawie przedstawionych w uzasadnieniu rozważań (wykładnia językowa, systemowa i funkcjonalna stosownych przepisów kodeksu postępowania karnego i kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenie), Sąd Najwyższy doszedł do wniosku, że w sprawach o wykroczenia sąd – stosownie do wymogów bezpośredniości – merytorycznie „orzeka" tylko wówczas, gdy prowadzi sprawę w pierwszej instancji oraz gdy zmienia zaskarżone orzeczenie kolegium. W pozostałych wypadkach sąd kontroluje treść orzeczenia – rozstrzygnięcia wydanego przez kolegium do spraw wykroczeń.

Powołany w uchwale art. 512 k.p.k. dotyczy rozpoznawania przez sąd rejonowy (jako sąd odwoławczy) odwołania od orzeczenia kolegium, a art. 514 k.p.k. stanowi, że o utrzymaniu w mocy, uchyleniu lub zmianie orzeczenia kolegium sąd orzeka wyrokiem.

2. Wyrok Sądu Najwyższego z 20 października 1999 roku (V KKN 352/99, OSNK z 1999 roku, zeszyt 11–12, poz. 79).

Sąd rejonowy, rozpoznający odwołanie od orzeczenia kolegium do spraw wykroczeń, którym uniewinniono obwinionego od popełnienia zarzucanego mu wykroczenia, nie może go skazać ani też uznając go za winnego odstąpić od wymierzenia kary na podstawie art. 39 par. 1 k.w. (art. 454 par. 1 k.p.k. w związku z art. 510 i 512 par. 1 k.p.k.).

Z uzasadnienia:

W świetle postanowień art. 510 i 512 par. 1 k.p.k. w postępowaniu przed sądem rejonowym, zainicjowanym wniesieniem odwołania od orzeczenia kolegium do spraw wykroczeń, stosuje się przepisy o postępowaniu odwoławczym oraz przepisy o apelacji, jeżeli przepisy rozdz. 54 k.p.k. nie stanowią inaczej, a więc także art. 454 k.p.k., określający jedną z podstawowych gwarancji oskarżonego w postępowaniu odwoławczym, zwaną regułą *ne peius*. Art. 454 par. 1 k.p.k. stanowi, że sąd odwoławczy nie może skazać oskarżonego, który został uniewinniony w pierwszej instancji lub co do którego w pierwszej instancji umorzono lub warunkowo umorzono postępowanie.

Mając powyższe na uwadze Sąd Najwyższy przyjął, że sąd rejonowy, rozpoznający odwołanie od orzeczenia kolegium, którym uniewinniono obwinionego od popełnienia zarzucanego mu wykroczenia, nie może go skazać ani też uznając go za winnego odstąpić od wymierzenia kary na podstawie art. 39 par. 1 k.w. - wskazując jednocześnie, że odstąpienie od wymierzenia kary choć nie jest skazaniem *sensu stricto*, powinno być w kontekście art. 454 par. 1 k.p.k. traktowane analogicznie jak skazanie, albowiem opiera się na uznaniu sprawcy wykroczenia za winnego, chociaż uprzednio wydano w stosunku do niego orzeczenie uniewinniające.

Na marginesie tego wyroku zauważyć należy, że art. 454 par. 1 k.p.k.. zobowiązuje sąd rejonowy do uchylenia zarówno orzeczenia o uniewinnieniu, jak i o umorzeniu postępowania, jeżeli odwołanie wniesione zostało na niekorzyść obwinionego, a uwzględnienie odwołania miałoby prowadzić do uznania oskarżonego za winnego. W takim wypadku orzeczenie skazujące (w tym i ewentualnie o odstąpieniu od wymierzenia kary lub środka karnego) będzie mogło wydać kolegium w wyniku ponownego rozpoznania sprawy.

3. Wyrok Sądu Najwyższego z 20 października 1999 roku (V KKN 401/99, OSNKW z 1999 roku, zeszyt 11–12, poz. 80).

Dopuszczalne w świetle art. 512 par. 4 k.p.k. odstąpienie od wezwania na rozprawę odwoławczą świadków i biegłych wchodzi w rachubę wówczas, gdy ich zeznania – według przewidywań – nie będą miały znaczenia dla rozstrzygnięcia sprawy i nie będą stanowiły podstawy orzeczenia.

Z uzasadnienia:

Zajmując powyższe stanowisko, Sąd Najwyższy uznał, że przyjęcie odmiennej interpretacji art. 512 par. 4 k.p.k. nie dałoby się pogodzić z brzmieniem art. 392 k.p.k., mającym zastosowanie w postępowaniu odwoławczym przed sądem rejonowym w związku z treścią art. 510 i 512 par. 1 k.p.k. oraz art. 458 k.p.k. Art. 392 k.p.k nie pozwala sądowi odczytywać na rozprawie głównej protokołów przesłuchania świadków nie sporządzonych przed sądem (a więc np. sporządzonych przed kolegium do spraw wykroczeń). Skoro, zgodnie z mającym tu zastosowanie art. 409 k.p.k., podstawę wyroku stanowić mogą wyłącznie okoliczności ujawnione w toku rozprawy głównej, sąd rejonowy nie może swojego wyroku oprzeć na zeznaniach świadków, których nie przesłuchał. W rozpoznawanej przez Sąd Najwyższy sprawie obowiązkiem sądu rejonowego było wezwanie na rozprawę świadków i przesłuchanie ich bezpośrednio, ponieważ na dowodach z ich zeznań zamierzał on oprzeć swoje orzeczenie.

Art. 512 par. 4 k.p.k. ma następujące brzmienie: „W sprawie, w której wniesiono odwołanie od orzeczenia kolegium, prezes sądu zarządza wezwanie na rozprawę świadków i biegłych, chyba że ich bezpośrednie przesłuchanie nie jest konieczne, zwłaszcza gdy mają oni stwierdzić okoliczności, którym oskarżony nie zaprzeczał. Na wniosek stron należy jednak osoby te wezwać".

4. Postanowienie Sądu Najwyższego z 28 października 1998 roku (V KZ 138/98, OSNKW z 1998 roku, zeszyt 11–12, poz. 58).

Wyrok Sądu Rejonowego wydany po wniesieniu odwołania od orzeczenia kolegium jest – z wyjątkiem sytuacji, w której została wniesiona apelacja na podstawie art. 512 par. 6 k.p.k. – orzeczeniem, które można zaskarżyć w trybie kasacji.

Z uzasadnienia:

Sąd Najwyższy wskazał w uzasadnieniu postanowienia, że w postępowaniu toczącym się na skutek wniesienia odwołania stosuje się przepisy o postępowaniu odwoławczym (stanowi o tym art. 510 k.p.k.) do odwołania od orzeczenia kolegium zaś stosuje się odpowiednio przepisy o apelacji (stanowi o tym art. 512 par. 1 k.p.k.). W konsekwencji, orzeczenie sądu rejonowego wydane w tym trybie będzie miało niewątpliwie cechy orzeczenia sądu odwoławczego (będzie to orzeczenie o utrzymaniu w mocy, uchyleniu lub zmianie orzeczenia kolegium – art. 514 k.p.k.). Wydany w tym trybie wyrok stanowi „wyrok sądu odwoławczego kończący postępowanie" (w rozumieniu art. 519 k.p.k.), od którego może być wniesiona kasacja.

W wypadku, gdy sąd rejonowy w wyniku rozpoznania odwołania orzeknie karę aresztu lub zakaz prowadzenia pojazdów na okres powyżej roku, oskarżony może wnieść od takiego wyroku apelację (art. 512 par. 6 k.p.k.). Zdaniem Sądu Najwyższego, oskarżonemu w takim wypadku nie przysługuje – bez skorzystania z prawa do owej „dodatkowej" instancji – uprawnienie do wniesienia kasacji. Nie jest bowiem możliwe do zaakceptowania założenie, iżby oskarżonemu już w tej fazie postępowania przysługiwał niejako „wybór" wniesienia bądź to kasacji (po „odczekaniu" do momentu uprawomocnienia się wyroku wydanego w omawianym trybie przez sąd rejonowy) bądź to apelacji.

5. Wyrok Sądu Najwyższego z 3 listopada 1999 roku (IV KKN 206/99, OSNKW z 2000 roku, zeszyt 1–2, poz. 15).

Przepis art. 523 k.p.k. (po średniku) należy rozumieć w ten sposób, iż nie jest dopuszczalne zaskarżenie kasacją wyroku w części dotyczącej rozstrzygnięcia o karze, jeżeli podnosi się jedynie zarzut jej niewspółmierności. *A contrario* wolno w kasacji twierdzić, iż kara jest niewspółmierna, pod warunkiem jednak, że zarzuca się rażącą obrazę prawa materialnego lub procesowego, która mogła mieć wpływ na treść rozstrzygnięcia o karze.

Art. 523 k.p.k. ma następujące brzmienie: „Kasacja może być wniesiona tylko z powodu uchybień wymienionych w art. 439 lub rażącego naruszenia prawa, jeżeli mogło ono mieć istotny wpływ na treść orzeczenia; kasacja nie może być wniesiona wyłącznie z powodu niewspółmierności kary. ❑

JANUSZ LEWIŃSKI

ZWŁOKI NA LOTNISKU

Policyjne komunikaty rzadko trafiają na pierwsze strony gazet, a czasem nawet kilka dni czekają na publikację. Także prowadzący sprawę nie zawsze doceniają ich znaczenie. Niektórzy dochodzeniowcy publikację komunikatu traktują jako ostatnią deskę ratunku albo zwracają się o pomoc do mediów dopiero na polecenie prokuratora lub nadzorującego. Po kilku tygodniach wiele szczegółów zaciera się w pamięci i szukanie świadków jest mniej skuteczne. Nic natomiast nie stoi na przeszkodzie, aby o pomoc do społeczeństwa zwrócić się już w pierwszej przekazanej dziennikarzom informacji. Wtedy policyjny komunikat, wpleciony w dziennikarski materiał, ma największą siłę projekcji. Przykładem może być bardzo świeża sprawa z Torunia.

W sobotnie popołudnie zakopane na poligonie zwłoki odnalazł pies. Jego właściciel natychmiast powiadomił komisariat. Według patomorfologa, ciało mężczyzny leżało w ziemi co najmniej kilka dni. Na plecach zmarłego było 11 kłutych ran, w okolicy serca jeszcze jedna. Potem okazało się, że zadano je bagnetem. Policjanci od razu zwrócili uwagę na markową odzież zamordowanego. Nie było natomiast żadnych dokumentów. Podczas oględzin lekarz wskazał na patologiczne rozszczepienie końca języka. Informacja o tym znalazła się w przekazanym natychmiast dziennikarzom komunikacie. Podano rysopis zmarłego i wystosowano apel o pomoc w identyfikacji zwłok.

Jeszcze nie zakończono oględzin, a z dyżurnym komendy miejskiej już skontaktowała się mieszkanka Rychnowa Wielkiego, pow. Golub-Dobrzyń, która na podstawie komunikatu radiowego rozpoznała swojego brata, 20-letniego Mariusza H., który od tygodnia nie dawał znaku życia. Tego samego dnia wieczorem, okazano jej zwłoki i ustalono kontakty zmarłego. Jego dziewczyna powiedziała, że żegnając się z nią przed tygodniem powiedział, że jak nie wróci, to mają go szukać na toruńskim poligonie.

Uzyskane informacje pozwoliły policjantom jeszcze w nocy zatrzymać 24-letniego Roberta R. z Torunia. Podczas przesłuchania przyznał się do popełnienia zbrodni. Z jego wyjaśnień wynikało, że za kilka dni zamierzał uciec za granicę. Wcześniej był komandosem i chciał wstąpić do Legii Cudzoziemskiej. Ostatnio razem z zamordowanym pracował w jednym z toruńskich marketów. On był ochroniarzem, a Mariusz H. kasjerem. Łączyła ich jeszcze sprawa karna, w której obaj byli podejrzani o wspólne dokonanie włamania i usiłowanie okradzenia pracodawcy. Mieli dorobiony klucz i przygotowane do wyniesienia towary. Nie udało się, spłoszył ich kierownik.

Dzięki szybkiej publikacji komunikatu i sprawnej pracy śledczej w ciągu 12 godzin ustalono tożsamość zwłok, zatrzymano podejrzanego i zebrano dowody jego winy. ❑

KOMENDANT NEGOCJATOREM

5 lipca, kilka minut po 21.00, dyżurny komendy powiatowej w Rypinie (woj. kujawsko-pomorskie) dowiedział się od 10-letniej dziewczynki, że na przyszpitalny komin wspina się jakiś mężczyzna. Reakcja była natychmiastowa, bo już nieraz młodzieńcy się tam wspinali, aby popisać się przed dziewczynami. Z reguły jednak wystarczyło pojawienie się radiowozu, aby potulnie wracali na ziemię. Tym razem było inaczej. Desperat siadł na szczycie 47-metrowej konstrukcji i wyraźnie miał zamiar popełnić samobójstwo.

Początkowo nawet nie było wiadomo, kto to jest. Dopiero przez lornetkę policjanci zorientowali się, że to 24-letni Mariusz W., mieszkaniec Rypina, który faktycznie mógł się zdobyć na tak desperacki czyn. Przybyły na miejsce komendant powiatowy nadkom. Janusz Brodziński od razu zorientował się, że miejscowi strażacy nie mają poduszek powietrznych ani drabiny. Na szczęście lepiej wyposażeni byli ich brodniccy koledzy, którzy bardzo szybko zjawili się na miejscu. Komendant wojewódzki skierował do Rypina negocjatorów.

Tymczasem przy kominie zbierał się tłum. Nie mogłem czekać. Cały Rypin na mnie patrzył, a desperat w każdej chwili mógł skoczyć. Przez lornetkę widzieliśmy, że pisze list pożegnalny – mówi nadkom. Brodziński. Policjanci gorączkowo ustalali, co mogło skłonić Mariusza W. do tej decyzji. Na miejscu byli już znający go psycholog i kuzynka desperata. Po rozmowie z nimi nadkom. Brodziński z tubą w ręku w koszu strażackiej drabiny znalazł się 30 metrów nad ziemią. Sięgnął pamięcią do wiedzy wyniesionej z policyjnych szkoleń i rozpoczął trudne negocjacje. Najważniejsze było nawiązanie kontaktu z mężczyzną na kominie. Liczyło się każde słowo. Oficer mu się przedstawił i spytał, jak się do niego zwracać. Zaczęła się trudna rozmowa. Policjant cierpliwie słuchał. Cały czas nurtowało go pytanie o rzeczywisty powód podjęcia decyzji targnięcia się na życie. Mężczyzna skarżył się na sąsiadów i znajomych. Po nawiązaniu kontaktu komendant poprosił Henryka W., aby zszedł niżej, bo słabo go słyszy. Desperat zgodził się i po chwili był na wysokości 30 metrów. Potem zdecydował się zejść na ziemię. Policjanci zabrali go do komendy, a potem do szpitala na obserwację. Negocjatorzy jeszcze byli w drodze. ❑

BOLESŁAW SPRENGEL

PIES I JEGO PAN

W pewnej krzyżówce znalazłem hasło: „więź pana i psa". Chodziło o smycz. Policjanci i czworonogi uczestniczące w województwie śląskim w eliminacjach drugiego stopnia III edycji Mistrzostw Przewodników i Psów Policyjnych udowodnili, że najsilniej wiąże pana i zwierzaka nie smycz, tylko głęboka przyjaźń, wierność i wzajemne zaufanie.

Przez pięć dni 25 przewodników z 24 komend powiatowych i miejskich popisywało się własną wiedzą oraz sprawnością pupilów. Turniej składał się z dwóch części: ogólnopolicyjnej i specjalistycznej. Po egzaminie testowym i strzelaniu z pistoletu sędziowie oceniali pracę węchową psów, posłuszeństwo oraz ćwiczenia obrończe.

Najwięcej punktów, bo 449 na 470 możliwych, uzyskał młodszy aspirant Mariusz Lisak z psem Karo reprezentujący KMP w Jaworznie. Zdobył I miejsce i odebrał z rąk nadinspektora Mieczysława Kluka nagrody: 1600 złotych, latarkę i pistolet Glock 17. Na drugiej pozycji uplasował się starszy aspirant Krzysztof Baryła z psem Milo z KMP w Gliwicach, a na trzeciej – sierżant Piotr Dzięgielewski z psem Kordys z KMP w Żorach. Miejsca od IV do VI zajęli kolejno: sierżant Robert Cierpiński z psem Lambert (KMP w Częstochowie), sierżant Zbigniew Niechciał z psem Neta (KMP w Świętochłowicach), posterunkowy Adam Nieckarz z psem Odblask (KMP w Dąbrowie Górniczej).

– Zawody dały obraz kondycji i tresury psów służbowych, były weryfikacją wyszkolenia przewodników i umiejętności współdziałania człowieka ze zwierzęciem w sytuacjach zagrożenia – mówi nadkomisarz Witold Hadryś z Wydziału Prewencji KWP w Katowicach. – Do tego potrzeba sporo wiedzy i umiejętności zdobywanych podczas profesjonalnych treningów. Skończyły się już czasy, gdy przydziałem psa służbowego uszczęśliwiano na siłę największego nieudacznika w komendzie. Potem szwędali się obaj – bieda z nędzą, nocami po pustych zaułkach.

Wypada dodać, że w zeszłorocznym krajowym finale turnieju par patrolowych Śląsk reprezentowali i zdobyli III miejsce przewodnicy psów z KMP w Jaworznie: młodsi aspiranci Andrzej Piechota i Marcin Siewiert. Wrócili do jednostki nagrodą, nowym polonezem. Przystosowali pojazd do przewożenia piesków, traktowanych tutaj prawdziwie po pańsku. I niech ktoś powie: Ech, pieskie życie!

Zdobywcy trzech pierwszych lokat wezmą udział w ogólnopolskim finale Mistrzostw Przewodników i Psów Policyjnych „Sułkowice 2000", zaplanowanym na wrzesień. ❑

AKP

JA, CYWIL

CZYN SPOŁECZNY

Kilkanaście dni temu obserwowałem sposób pełnienia służby przez dwóch funkcjonariuszy warszawskiego Wydziału Patrolowo-Interwencyjnego. Młodzi ludzie zachowywali się w sposób tak rewelacyjny, że bez żadnych przygotowań można by nakręcić z nimi film instruktażowy. Każda podejmowana interwencja rozpoczynała się od starannego zasalutowania (a nie machnięcia ręką w kierunku czapki), wyraźnego i pełnego przedstawienia się, precyzyjnego określenia przyczyny zatrzymania pojazdu etc. W trakcie wymiany zdań z wykłócającymi się kierowcami, funkcjonariusze ani razu nie zmienili siły natężenia głosu, a popełnione wykroczenie i sankcje, jakimi jest zagrożone opisywane było dokładnie i beznamiętnie, niczym na wykładzie z prawa. Kultura języka i kultura osobista, kompetencje i stanowczość – wszystko godne najwyższego uznania. Naprawdę bardzo bym chciał spotykać takich policjantów.

I chciałbym, żeby ich wyszkolenie i osobiste predyspozycje nie były marnowane.

Z południowego Ursynowa do Konstancina można jechać przez Wilanów makabrycznie zapchaną w godzinach szczytu jezdnią albo oszczędzić kilkanaście kilometrów i zjechać jedną z dwóch dróg biegnących przez skarpę w okolicach pałacu w Natolinie. Do pokonania jest wówczas 100-metrowy odcinek bardzo złej drogi, a potem wyjeżdża się na asfalt i już. Jednej z tych dróg nie ma nawet na mapach sztabowych, biegnie bowiem wąwozem na skraju Lasu Kabackiego, druga ma jakieś zagmatwane stosunki własnościowe i jeden jej pas został zagrodzony przez właściciela gruntu. Wszystko to jednak nie wyjaśnia, dlaczego gmina Wilanów ustawiła na tych drogach znaki zakazu ruchu w obu kierunkach (bez żadnych zresztą wyłączeń, co oznacza, że karani za przejazd powinni być również mieszkający przy nich ludzie, a rolnicy nie mogą dojechać do pól).

Złośliwi twierdzą, że przyczyną ustawienia znaków jest odwieczny antagonizm między władzami Wilanowa i Ursynowa, który odbija się czkawką mieszkańcom tego wielkiego osiedla.

Ale nie w tym rzecz. Postawili, to postawili, na zdrowie.

Gorzej, że wilanowska władza musi mieć jakieś niezłe układy w kierownictwie warszawskiej policji, bo przestrzegania respektowania znaków na tych gminnych drogach 57. kolejności odśnieżania pilnowali, wtedy gdy tam byłem, nie tylko owi policjanci z WPI, ale także dwóch motocyklistów z drogówki. Burmistrz Wilanowa wystosował pismo o objęcie wądołów specjalnym policyjnym nadzorem.

No i tu trafiła mnie po prostu apopleksja (z niemiecka szlag).

Burmistrz Wilanowa, jak każdy chyba włodarz polskiej gminy, zafundował sobie z pieniędzy podatników własną policję, czyli strażników miejskich (gminnych). Kupił im auta i mundury, pistolce na gaz i pały, kajdany i lizaki. Płaci im znacznie więcej niż państwo funkcjonariuszom Policji.

A jak przychodzi co do czego, to wzywa w sukurs policjantów.

Bo strażnicy są do wyższych celów?

Zgodnie z przepisami, których nie będę tu cytować, strażnicy mają uprawnienia do zatrzymywania pojazdów, których kierujący nie zastosowali się do znaku B-1. Mogą karać mandatami i kierować wnioski do kolegium w razie odmowy ich przyjęcia. Nie mają czasu? Pełnią wartę honorową przed siedzibą burmistrza?

Więc ci zawodowcy z drogówki i wysokiej klasy profesjonaliści z WPI stoją tam godzinami i łupią mandaty tak, jakby w stolicy naprawdę nie było nic innego do roboty. Jakby na jezdniach panowały porządek i bezpieczeństwo, a przestępczość tak zmalała, że trzeba się zastanowić nad redukcją garnizonu.

Za dawnych czasów do jednego ze stołecznych instytutów naukowych zjechała delegacja podobnej placówki z Japonii czy Stanów Zjednoczonych. Zagraniczni goście byli zdumieni widokiem kadry naukowej grabiącej trawniki, malującej krawężniki wapnem czy co tam jeszcze. Był akurat dzień czynu społecznego, więc zagnano do roboty wszystkich profesorów i docentów, że o prostych adiunktach nie wspomnę.

Otóż te zachodnie tępaki najpierw się zdumiały, a potem powiedziały, że ich kraju nie stać na podobne... marnotrawstwo. Że nie po to inwestuje się w specjalistę, żeby wykonywał pracę, którą z powodzeniem może zrobić ktoś inny.

Otóż to. ❑

MTR

PSIE ZAWODY

W Szczecinie zakończyły się Wojewódzkie Zawody Przewodników Psów Policyjnych. Przez 3 dni 16 przewodników i ich psy musieli wykazać się wszechstronną wiedzą i umiejętnościami, aby zasłużyć na miano najlepszej pary. Przewodnicy zdawali egzamin teoretyczny, odpowiadając na 100 pytań zawartych w teście, stawali w szranki w konkursie strzeleckim, psy natomiast musiały wykazać się posłuszeństwem wobec przewodników, pokonać tor przeszkód. Badano reakcję psów na strzał oraz oceniano agresję. W ostatnim dniu zawodów odbył się sprawdzian z tropienia.

Wszystkie konkurencje odbywały się na terenie Bazy Psów Służbowych Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie.

Po zaciętej i wyrównanej walce I miejsce zajął sierż. Andrzej Sobieraj z psem Namon, z Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie, II miejsce – sierż. sztab. Krzysztof Wójcik z psem Kanon, z Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie, III miejsce – sierż. sztab. Krzysztof Anglisz z psem Lantan, z Komisariatu Policji w Rymaniu (KPP w Kołobrzegu).

Zawodnicy otrzymali dyplomy i nagrody pieniężne od komendanta wojewódzkiego Policji w Szczecinie, natomiast psy ogromne worki z karmą.

Najlepsza trójka weźmie udział w zawodach ogólnopolskich „Sułkowice 2000". ❑

K. TARGOŃSKI
zdj. KWP Szczecin

Opracowanie kol. AGW

RZECZNICY INFORMUJĄ

ŁÓDŹ PATROLOWO-RATUNKOWA DLA KMP

W Świnoujściu władze miasta przekazały Komendzie Miejskiej Policji łódź patrolowo-ratunkową, której koszty budowy wyniosły około 500 000 zł.

Świnoujście jest jedyną miejscowością w kraju posiadającą tak specyficzne położenie. Mieści się na kilku wyspach (w tym 3 zamieszkane). Zbiegają się tu granice lądowe dwóch państw oraz granica morska. Jest to także miejscowość wypoczynkowa i okno na świat dużych miast leżących w dorzeczu Odry. Przez teren Świnoujścia przewijają się ogromne rzesze turystów, wczasowiczów i osób prowadzących tutaj działalność gospodarczą. Odnotowuje się także znaczny ruch jednostek pływających. Specyfika położenia miasta wymaga jego prawidłowego zabezpieczenia zarówno samych akwenów, jak i terenów przywodnych.

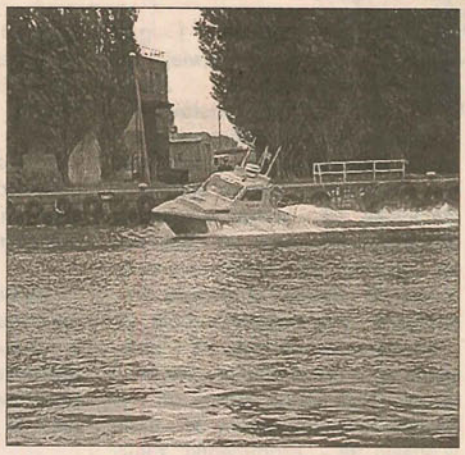

Na uroczystości chrztu oraz podniesienia bandery przybyło wielu znakomitych gości, którym przewodził komendant wojewódzki Policji w Szczecinie mł. insp. Andrzej Gorgiel.

Matką chrzestną została policjantka z komendy miejskiej sierż. sztab. Ewa Bugajna, nadając łodzi imię „Patrol".

Jest to jednostka o długości 8,70 m, szerokości 2,80 m i o zanurzeniu 40–45 cm. W kadłubie zamontowane zostały ekonomiczne silniki wysokoprężne firmy Volvo Penta o łącznej mocy 2 x 200 kM, umożliwiające przy niewielkim zużyciu paliwa rozwinięcie prędkości maksymalnej ponad 40 węzłów (50 po włączeniu turbosprężarki). Zamontowano najnowocześniejsze urządzenia nawigacyjne i łącznościowe, tj.: radar, GPS, sonda graficzna, ploter map. Pozwolą one na użytkowanie jednostki w każdych warunkach pogodowych i przy minimalnej widoczności. Łódź może wypływać w pełne morze i podejmować tam akcje ratownicze. Wyposażona jest w urządzenia specjalistyczne, takie jak np. podnośnik do podejmowania z wody i transportu osób nieprzytomnych lub odnalezionych zwłok oraz pobierania próbek wody.

Załogę jednostki stanowią dwie osoby (sternik-nawigator i mechanik). Zapas wyporności i pojemności zezwala w toku prowadzonych akcji ratowniczych na przyjęcie na pokład 10–12 osób.

„Patrol" będzie wykorzystywany w codziennej służbie patrolowej na Zalewie Szczecińskim oraz na wodach morskich. Przyczyni się z pewnością do poprawy stanu bezpieczeństwa na wodach i terenach przyległych, jak również szybszego reagowania na wszelkie naruszenia porządku publicznego i obowiązujących przepisów prawnych. ❑

K. TARGOŃSKI

UCHWAŁA DLA KATOWICKIEJ POLICJI

Myśląc schematycznie można by sądzić, że gdzie jak gdzie, ale w sercu Śląska, w Katowicach, przestępczość osiąga monstrualne rozmiary. Nic bardziej mylnego! Statystyczne materiały warszawskie pokazują, że w wielkich aglomeracjach przeciętny wskaźnik osiąga pułap 5145 przestępstw na 100 tys. mieszkańców. W Katowicach 4848, co lokuje centrum województwa śląskiego daleko, daleko w tyle za liderami niechlubnej tabeli: Olsztynem, Gdańskiem, Szczecinem, Poznaniem, Warszawą i Radomiem. Najniższy poziom przestępczości występuje – dodając gwoli uczciwości – w Rzeszowie.

Wypadałoby więc rzec: Katowice mają powód do zadowolenia i szansę, aby bez większego wysiłku utrzymać się w dolnym zakresie tabeli, co zawsze będzie poczytywane *in plus*. Ale w Katowicach nikt podobnymi torami nie myśli. Nie jest źle, ale wcale nie jest dobrze! Ba, jest gorzej niż było! W 1999 roku stwierdzono wzrost liczby przestępstw do poziomu 16 773, czyli o 25 procent. Jednocześnie zarejestrowano spadek wykrywalności o 5,5 procent, czyli do wartości 20,9 procent. Ze zrozumiałych względów pogorszyło się poczucie bezpieczeństwa wśród obywateli.

Władze miasta uświadomiły sobie zatem potrzebę pilnego opracowania i wdrożenia odpowiednich działań przeciwstawiających się niekorzystnym zjawiskom i tendencjom. W efekcie powstał trzyletni „Ramowy Program Poprawy Bezpieczeństwa Mieszkańców Katowic na lata 2000 – 2002", który przybrał postać uchwały Rady Miejskiej z 19 czerwca bieżącego roku.

Zdaniem Bogumiła Sobuli, naczelnika miejskiego Centrum Zarządzania Kryzysowego, program integruje rozpoczęte w 1999 roku przedsięwzięcia optymalizujące organizację, sposób i jakość służby w katowickiej KMP z nowo wdrażanymi programami prewencyjnymi.

Program będzie wdrażany dwutorowo – twierdzi naczelnik. – Po pierwsze, nastąpi finansowe wspomożenie Policji przez samorząd Katowic: wsparcie inwestycji i remontów bazy lokalowej, wyposażenie w nowoczesny sprzęt w niezbędnych ilościach oraz stwarzanie policjantom godziwych warunków służby. Na ten cel samorząd postanowił przeznaczyć 4 miliony złotych. Po drugie, wzmocnione zostaną działania dążące do realnego włączenia mieszkańców Katowic w budowanie systemu wspólnego bezpieczeństwa. Uchwała przewiduje wiele akcji prewencyjnych i edukacyjnych, spotkań obywatelskich, szkoleń, sondaży oraz instruktaży środowiskowych. Wszystko, by przełamać bierność ludzi.

Program ambitny, a jego twórców nie opuszcza optymizm. Plan jest bowiem jasny i konkretny. W kolumnach zawiera opis niepożądanych zjawisk lub szkodliwych tendencji w sferze bezpieczeństwa i porządku publicznego, cel lub stan, jaki należy osiągnąć, aby uzyskać pożądany efekt poprawy, metody i sposób realizacji, wykonawców, okres realizacji, koszty realizacji, zadania spadające na samorząd. Analiza programu pozwala na bezdyskusyjną odpowiedź na pytanie: kto, co, kiedy, w jaki sposób i za ile ma zrobić oraz jakiemu celowi to służy. Wiadomo, kogo przyjdzie rozliczać z wyników. A takie rozliczenia nastąpią na forum publicznym do końca marca każdego roku.

Dokument liczy 23 strony, opisuje 12 złowrogich zjawisk, formułuje kilkanaście celów „strategicznych" oraz kilkadziesiąt środków i metod „taktycznych". Nie sposób nawet pobieżnie wymienić wszystkie. Katowicka policja może jednak dzięki swoim radnym liczyć na dokończenie w tym roku remontu komisariatu w Ligocie, dobudowanie dwóch kondygnacji w komisariacie w Piotrowicach. W przyszłym roku rozpocznie się remont w komisariacie I – śródmiejskim alias bogucickim oraz przenosiny komisariatu VI do zupełnie nowej siedziby. Obecnie trwają rozważania i przymiarki.

– Zasadniczo zmieni się potencjał techniczny– zapowiada podinspektor Mirosław Cygan, komendant miejski Policji w Katowicach. – W sercu miasta, na obszarze między Urzędem Wojewódzkim, placem Wolności, kościołem na Mariackiej i Spodkiem zainstalujemy 16 kamer wizyjnych. Wdrożony będzie system GPS obejmujący 20 radiowozów na zmianie, pozwalający na natychmiastowe określenie ich położenia i odpowiednie dysponowanie w razie potrzeby interwencji. Już wyposażono w telefony komórkowe wszystkich funkcjonariuszy ogniw dzielnicowych. Na razie w komendzie, wkrótce w każdym komisariacie, zaczną funkcjonować rejestratory rozmów telefonicznych i radiowych. Zmodyfikowana zostanie sieć łączności radiowej.

Program przewiduje ponadto codzienną służbę specjalistycznego ambulansu z obsługą, do przewożenia osób nietrzeźwych do izby wytrzeźwień. Policjanci nie będą tracili czasu. Corocznie Policja otrzyma 10 radiowozów. Koszty zakupu w połowie pokryje samorząd Katowic, w połowie KGP. Dwa pojazdy będą wyposażone w wideoradary, a nad kilkoma skrzyżowaniami pojawią się kamery trafifoto. Tworzone są siedziba i zaplecze gospodarcze dla plutonu przewodników psów służbowych łącznie z pomieszczeniem do rozpoznawania zapachów. Od połowy czerwca w patrole po miejskich terenach zielonych wyruszyli policjanci z drużyny rowerowej.

Trzecia sfera programu zakłada mobilizację sił społecznych i zacieśnienie kontaktów mieszkańców z policją oraz innymi służbami porządkowymi. Poza kontynuacją zadań wyznaczonych w ramach operacji „Bezpieczne miasto", CAPS i pozostałe plany szczegółowe, warto zainteresować się inicjatywą powołania stowarzyszenia na rzecz poprawy stanu bezpieczeństwa w mieście. Idea tego pomysłu sprowadza się do uaktywnienia środowisk lokalnych i uruchomienia możliwości zbierania pieniędzy na ten cel. ❑

ADAM K. PODGÓRSKI

15 sierpnia 2000 roku zmarł po krótkiej i ciężkiej chorobie

płk rez. dr **WŁADYSŁAW WIERZBICKI**

długoletni komendant szkół milicyjnych w Słupsku, Pile i Szczytnie oraz zastępca dyrektora Departamentu Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW.

Jolancie Ślifierz i Markowi Wierzbickiemu

wyrazy współczucia z powodu śmierci Ojca

składają koledzy z redakcji

*RADIOTELEFONY * AKCESORIA*

MOTOROLA

Autoryzowany Dealer

POSIADAMY W SPRZEDAŻY:

- Radiotelefony *MOTOROLA*
  Wszytkie modele
- Akumulatory - (* Oferta specjalna)
  Motoroli i Zamienniki
- Zasilacze 13,8V
  m.in. z Rezerwowym Zasilaniem
- Anteny
  Samochodowe i Bazowe
- Akcesoria Audio
- Pokrowce
- Cyfrowe Rejestratory rozmów
  (Obsługuje ISDN, Select 5)

Wysyłamy bezpłatne informacje !

Oferujemy:

* Pełen Serwis
* Najniższe ceny !
* Wysyłkę sprzętu !!
* MOŻLIWOŚĆ NEGOCJACJI CEN !!!

Alfa Radio

Zapraszamy Pn-Pt w godz. 8.00-16.00

85-147 Bydgoszcz, ul. Dąbrowa 21
tel. (052) 371-91-00, fax (052) 371-91-32

e-mail: jarek@alfaradio.com.pl
http://www.alfaradio.com.pl

Hanex KUPON KRZYŻÓWKA GP nr 32

Krzyżówka z hasłem nr 32

Poziomo: 1 – gdy słodki – łatwiej go udźwignąć, 4 – Julian wśród naszych poetów, 8 – znana muza, 9 – niejedno na targach, kiermaszu, 10 – słowa, słowa, słowa, 11 – klamra spinająca pięciolinię, 15 – wybór w rodzaju: pójdę albo nie pójdę, 20 – szkliwo, 22 – garnitur, 24 – sierpniowy solenizant, 26 – plama z atramentu, 28 – smaczna ryba z ciepłych mórz, 29 – tworzywo na pomnik, 32 – ubieganie się o urząd, stanowisko, 35 – leniwy, miga się od roboty, 36 – w bilansie równe pasywom, 37 – małe w atlasie, 38 – „producentki" z kurnika, 39 – wnęka, 40 – samolub.

Pionowo: 1 – Puchatka, na kurzej nóżce, 2 – rozdziera szaty na obrazie Matejki, 3 – leworęczny, 4 – miara sukna, 5 – czerni dusze, 6 – Henryk, aktor teatralny i filmowy, 7 – Wielkopolska lub w tygodniu, 12 – karabin maszynowy krócej, 13 – pnącze z dżungli, 14 – w serze, 16 – sto arkuszy papieru, 17 – uczony mąż z Rotterdamu, 18 – miasto w Holandii, w 1944 wyzwolone przez polską 1. Dywizję Pancerną, 19 – Michael, grał w „Kabarecie", 21 – potężna bryła np. skalna, 23 – kawior, 25 – lokowanie, 27 – The ..., czyli koniec filmu, 29 – kocha muzykę, 30 – portret pamięciowy, 31 – sąsiadka ze wschodu, 33 – ścisk myśli, 34 – jednorazowy nakład książki.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od **1** do **23**.

Rozwiązania (**samo hasło**) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem. ❑

BOŻENA CHMIELEWSKA

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrodę ufundowaną przez HANEX (00-179 Warszawa, ul. Niska 3a/55, tel. 635-56-36, fax 635-38-48):

kurtkę z polaru.

Rozwiązanie krzyżówki z hasłem nr 26:

„Błąd zawsze się śpieszy"

Nagrodę wylosowała **Janina Przewoźniczuk** z Pniska.

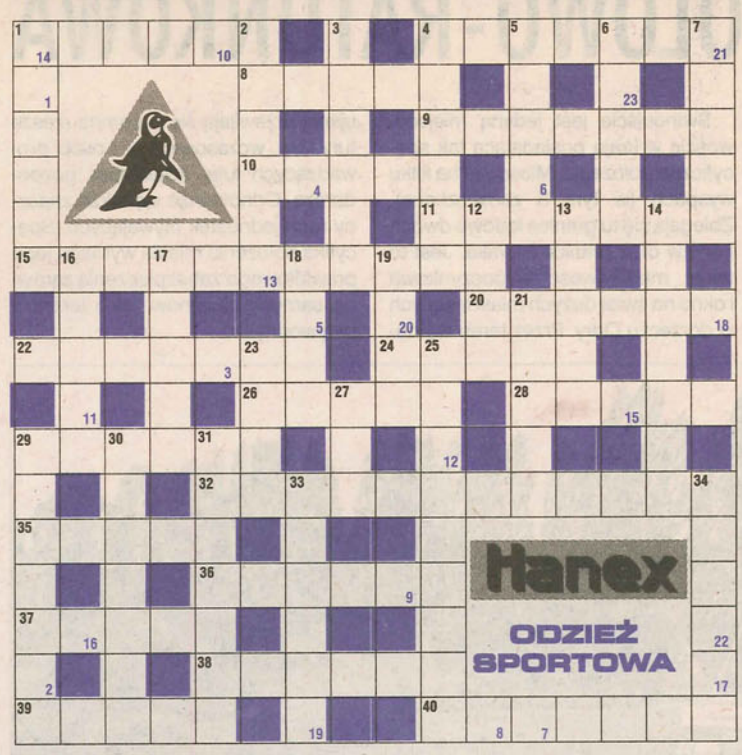

(.....) (.....) (.....) (.....)
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23

POWIEDZIANO, NAPISANO...

W Polsce prokurator generalny może zrobić wszystko, a nawet więcej, bo ma swoje dodatkowe uprawnienia.

✣

Nie wszystko musi być w świetle jupiterów rozpatrywane. Są rzeczy, które mogą pozostać pomiędzy.

✣

Alkohol wygląda jak alkohol. Jest przezroczysty i pachnie procentami.

✣

I to było przyczyną jakby zejścia śmiertelnego.

✣

Panowie, ja bym proponował żebyście pod stołem mi zdjęć nie robili. Tam naprawdę nie ma nic ciekawego.

✣

– Kopano mnie do utraty nieprzytomności.

J.J.

Hanex

ODZIEŻ SPORTOWA

CZYM JEST WŁAŚCIWIE MATERIAŁ POTOCZNIE ZWANY POLAREM?

POLAR stanowi rodzinę materiałów liczącą ponad 100 rodzajów. Dlaczego „rodzinę"?

Po pierwsze – wszystkie te materiały są produktami wysokiej techniki o wybitnych właściwościach dla wielu różnych dziedzin ludzkiej działalności na otwartej przestrzeni.

Po drugie – materiały te powinny utrzymywać Wam ciepłotę, suchość i komfort w sytuacjach, w których mogą występować całkowicie inne warunki otoczenia. Z tego względu nazywa się je także materiałami „regulującymi klimat".

POLAR to materiał, który nie stanowi zwykłej części ubrania. Producenci tej odpornej na wpływy atmosferyczne odzieży sportowej, kupują materiały POLAR w Malden Mills w USA i wytwarzają z niej pierwszorzędną „aktywną" odzież dla każdej dziedziny sportu.

BLUZY

DRESY

BIELIZNA

WARSZAWA
ul. Niska 3A/55
tel. 635-56-36
fax 635-38-48

Haft komputerowy

HAKO Sp. z o.o.

03-604 Warszawa, ul. Borzymowska 30
tel./fax 678 40 81, tel. 678-09-96

gazeta policyjna

Tygodnik funkcjonariuszy

Wydaje KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

Zespół redakcyjny: Roman Miśkiewicz (redaktor naczelny, 848-98-10 lub 601-61-26), Elżbieta Sitek (z-ca red. naczelnego, 848-14-30 lub 601-61-72), Agata Guzdek-Wrotna (sekretarz redakcji, 601-61-32), Grażyna Bartuszek (601-68-66), Przemysław Kacak (601-31-43), Piotr Maciejczak (601-20-22), Tadeusz Noszczyński (601-22-78), Paweł Ostaszewski (601-31-43), Jerzy Paciorkowski (601-22-78), Adam K. Podgórski (oddział redakcji w Katowicach, tel. kom. 0-603-417-046), Hanna Świeszczakowska (601-22-78), Marcel Tabor (601-31-43), Krzysztof Zaczkiewicz (red. techniczny, 601-35-46).

Linia specjalna GP: (0-22) 601-49-70 – linia miejska, **(72) 149-70** – linia służbowa. **Adiustacja i łączność z czytelnikami:** Małgorzata Boruta (601-61-15).

Studio komputerowe: Monika Kaiser, Bożena Skibska, Krzysztof Zaczkiewicz (601-35-46). **Korekta:** Bożena Chmielewska, Elżbieta Mirowska (601-22-73). **Reklama:** 601-68-66.

Kolportaż i marketing: Teresa Tomaszewska (601-68-66). **Fotoreporter:** Krzysztof Potocki (601-20-22). **Kasa:** Teresa Bąk (601-60-86).

Stale współpracują: J. Faberski, R. Hrycyk, J. Jastrzębski, M. Jaworska, S. Jung, K. Mokrzyszewski, K. Niemiec, E. Nowak, M. Remuszko, G. Sikora, M. Sławiński, B. Sprengel, D. Stachowiak, J. Swół, B. Świątkiewicz, E. Wróbel-Wolińska, Z. Zakrzewska, „ZARYS" (oprac. graficzne).

Adres redakcji: 02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38. Telefon sekretariatu – 601-61-26, fax 601-68-67, MSWiA 149-70. **e-mail:** roman@kgp.waw.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów nadesłanych artykułów.

Prenumerata: I. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę krajową od osób cywilnych i instytucji przyjmują jednostki kolportażowe RUCH SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. **II.** Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji. Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38, tel. 601-61-26, 601-68-66, fax 601-68-67.

Ogłoszenia: Przyjmujemy pod adresem redakcji GP. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Konto bankowe: Bank Zachodni S.A. I O/Warszawa **11201014-13417-138-3240** Biuro Logistyki Policji KGP.

Druk: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

Numer zamknięto: 21.08.2000 r.

Redaktor wydania: Jerzy Paciorkowski